Cena 10 gr.

Redakcja: tel. [illegible], [illegible] Administracja: tel. [illegible] ul. [illegible]wirki (dawniej [illegible]) Nr. 2

Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

[illegible] ... Odrębnie [illegible] 40 gr ... Od dnia 1 stycznia [illegible] r. prenumerata [illegible] wynosi zł. 2,50 miesięcznie [illegible] 7 zł kwart. (przy zapłacie zgóry).

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr. Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zwróconych nie zwraca się [illegible] redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem t.j. 1-sza strona 60 gr za w. m-m 1 łam. str: 5 łam: w tekście 50 gr., nekrologi 40 gr., zwycz. 15 gr strona 10 łamów, drobne 12 gr: za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe 50 proc: drożej, ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc droższe.

Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów), w wydaniu prowincjonalnym zł. 1.—. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 602,880

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIV Nr. 238 Łódź niedziela 28 sierpnia 1938 r.

Raport Runcimana w Londynie.



Asthon - Gwattkin, współpracownik misji Runcimana przybył do ministra spr. zagr. W. Brytanii lorda Halifaxa i złożył mu sprawozdanie z dotychczasowych prac w Czechach.

„Kazanie" angielskiego ministra.

„POGÓDŹCIE SIĘ"! - woła sir John Simon

pod adresem Niemiec i Czechosłowacji

LONDYN, 28.8. — Minister skarbu sir John Simon wygłosił wczoraj po południu w Lanark (Szkocja) przemówienie o sytuacji międzynarodowej. Bieżący rok jest pełen trudności i niepokoju — oświadczył minister. — Wysiłki Chamberlaina i Halifaxa miały na celu zmniejszenie naprężenia i doprowadzenie do uspokojenia.

Minister Simon odrzuca myśl, że wojny nie można uniknąć. Jeżeli wszystkie narody w jednakowym stopniu uczynią wszystko, co będzie możliwe, by usunąć przyczyny prowadzące do wojny i jeżeli lojalnie będą starały się przezwyciężyć trudności, bez względu na to skąd one pochodzą,

wojny można będzie uniknąć.

Wpływy W. Brytanii stale są rzucane po stronie pokoju.

Stwierdziwszy, iż brytyjskie zbrojenia nie wzbudzają nieufności wśród innych narodów, ponieważ cały świat wie, iż broń brytyjska nigdy nie będzie użyta dla celów zaczepnych, sir John Simon mówił dalej.

„LIGA UMARŁA, ALE JEDNAK ŻYJE"

— Uciekanie się do gwałtu może w pewnych okolicznościach pociągnąć za sobą niebezpieczne komplikacje, które mogą doprowadzić do nieobliczalnych skutków. Zrozumienie tych spraw było źródłem powstania Ligi Narodów. Rząd brytyjski stwierdza z żalem, iż nieobecność pewnej liczby państw osłabiło Ligę Narodów. Jeżeli jednak Liga

okazała się nieudolną

do dźwigania ciężaru, jaki na nią włożono, nie oznacza to, iż należy porzucić jej zasady. Przeciwnie, ideał Ligi polegający na zastąpieniu siły przez rozsądek i prawo jest pięknym i ożywiającym ideałem i będziemy dążyli do jego osiągnięcia. Wielka Brytania jest zawsze gotowa do utrzymania pokoju. Wyraża to istotę polityki brytyjskiej.

SPRAWA CZECHOSŁOWACJI.

Co się tyczy Czechosłowacji, stanowisko W. Brytanii zostało w pełni i ściśle określone w przemówieniu Chamberlaina, wygłoszonym w parlamencie 24 marca br. Oświadczenie to nic nie straciło ze swej wartości. Nic nie ma do dodania, czy też do zmiany w jego treści. By znaleźć rozwiązanie trudności w Czechosłowacji, koniecznym jest

uzyskanie ustępstw

ze strony wszystkich zainteresowanych. Jako rząd uznaliśmy, iż w Czechosłowacji istnieje rzeczywiście zagadnienie, które wymaga pilnego rozwiązania. Jesteśmy przekonani, iż przy dobrej woli wszystkich możliwym będzie znalezienie rozwiązania słusznego i odpowiadającego usprawiedliwionym interesom. Zbytecznym byłoby podkreślać konieczność pokojowego rozwiązania.

Rząd brytyjski użył swego wpływu na obie strony w sporze w Czechosłowacji, zalecając przyjęcie drogi rozsądku w wysiłkach prowadzących do rozwiązania.

NIEOFICJALNY CHARAKTER MISJI RUNCIMANA.

Kończąc swe przemówienie i mówiąc o lordzie Runcimanie mówca podkreślił, iż nie jest on arbitrem ani sędzią, ale mediatorem i przyjacielem. Pojednawczym pracom Runcimana, powiedział Simon — towarzyszą życzenia powodzenia z całego świata, który zdaje sobie sprawę jak wiele zależy od udania się jego misji. Runciman pod żadnym względem nie reprezentuje w Pradze rządu brytyjskiego, lecz jest przedstawicielem wszystkich, dążących do sprawiedliwości i kochających pokój. Jestem przekonany, mówił minister Simon, iż wszyscy rozsądni ludzie wszystkich narodów muszą popierać go i pomagać, a nie przeszkadzać w jego wysiłkach doprowadzenia do słusznego rozwiązania wszystkich elementów zagadnienia czechosłowackiego. Jesteśmy przekonani, iż duch sprawiedliwości zwycięży i zostanie znalezione pokojowe. rozwiązanie, które pogodzi wszystkie słuszne interesy.

PROTEST RZĄDU NIEMIECKIEGO.

BERLIN, 28.8. — Poseł niemiecki w Pradze wręczył rządowi czesko-słowackiemu notę, zawierającą ostry protest przeciwko artykułowi, który się ukazał w dzienniku „Moravsko-Slezsky Dennik", a który obraża armię niemiecką. Nota żąda odpowiedniego ukarania winnych i udzielenia gwarancyj, że w przyszłości podobne artykuły nie będą się ukazywały.

PLOTKI O WKROCZENIU NIEMCÓW.

WARSZAWA, 28.8. — W związku z wiadomością podaną przez wczorajszy IKC o rzekomej groźbie rządu niemieckiego zastosowania siły wobec Czechosłowacji ambasador niemiecki w Warszawie von Moltke zaprotestował u rządu polskiego przeciwko temu szerzeniu nieprawdziwych wiadomości przez polskie pismo.

Przed trumną Fryderyka Wielkiego



Regent Horthy przed kryptą z trumną Fryderyka Wielkiego.

Lord Runciman ma dobre nerwy

WYJECHAŁ ZNOWU NA WEEK-END.

PRAGA, 28.8. — Lord Runciman nie przeprowadzał wczoraj żadnych rozmów. Po południu lord Runciman wyjechał do Teplic-Sanova do pałacu hr. Alfonsa Clary Aldringen, gdzie spędzi week-end.

PRAGA, 28.8. — Jak utrzymują lord Runciman podczas swego pobytu w Teplice-Sanov u hr. Clary Aldringen nie będzie prowadził żadnych rozmów ani z osobistościami oficjalnymi ani też z przedstawicielami partii sudecko - niemieckiej. W Teplic-Sanov bawi od wczoraj poseł angielski w Pradze, Newton.

Henlein, kontynuując swoją podróż inspekcyjną, przybędzie jutro do Teplic-Sanov. Spotkanie jego z lordem Runcimanem nie jest jednak przewidziane.

—oOo—

Berlin zaprzecza alarmom

szerzonym pzez Pragę.

BERLIN, 28.8. — Jak się dowiaduje korespondent PAT alarmujące pogłoski o rzekomej demarche rządu Rzeszy w szeregu państw, grożącej użyciem siły w razie niezałatwienia problemu Niemców sudeckich nie odpowiadają prawdzie.

Wskazują tu, że wiadomość ta ma swoje źródło w Pradze.

—oOo—

STRASZNA SCENA W WIĘZIENIU

Męczeństwo kapłana hiszpańskiego.

MIASTO WATYKAŃSKIE, 28. 8. — „Osservatore Romano" otrzymuje z Salamanki wiadomość o męczeńskiej śmierci młodego kapłana Atanasia Rodriguez, którą ten bohaterski sługa Chrystusowy poniósł z rąk komunistycznych milicjantów w Casteuera w prowincji Estremadury. Kapłan ten przybył do miejscowego więzienia w celu udzielenia pociechy religijnej grupie osób skazanych na śmierć. Tu został sam przez komunistycznych milicjantów uwięziony i wydany okrutnym męczarniom. Nieszczęsnego kapłana milicjanci wśród ohydnych bluźnierstw przytwierdzili do krzyża i obrali na cel swych ćwiczeń w strzelaniu Bohaterski kapłan zmarł w wielkich męczarniach a ostatnie jego słowa były wykrzyknięte z mocą: „Niech żyje Jezus" Niech żyje Hiszpania!".

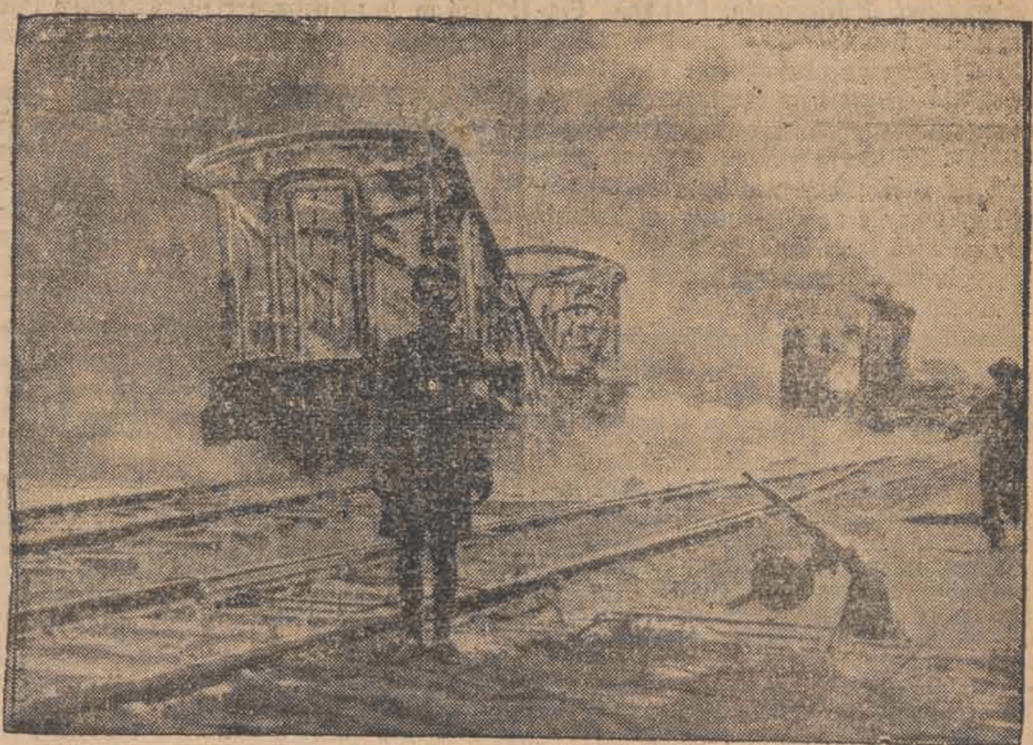
Regent Horthy w Norymberdze.

NORYMBERGA, 28.8. — Wczoraj o g. 9.15 rano pociąg specjalny, wiozący Regenta Węgier, panią Horthy i świtę, przybył do Norymbergii. Na dworcu gości węgierskich powitał Rudolf Hess z małżonką. Na peronie witali również przybywających gauleiter Streicher, premier bawarski Siebert, dowódca 13-go korpusu armii gen. von Weichs i szereg osobistości, reprezentujących partię, władze cywilne i wojskowe.

ZGON WETERANA.

TORUŃ, 28.8. — W Chełmży pow. toruński zmarł w wieku lat 93 Stanisław Walter, porucznik, weteran z r. 1863, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Polonią Restitutą.

JAPOŃSKI ATAK LOTNICZY NA HANKOU



Płonące wagony kolejowe na dworcu w Hankou po zbombardowaniu miasta przez samoloty japońskie.

Daladier nie zwoła parlamentu

ani nie wygłosi nowego przemówienia

PARYŻ, 28.8. — Na poselskiej komisji wojskowej, zwołanej na 31 sierpnia Daladier udzielił odpowiedzi na zapytania w sprawie obrony narodowej.

POSIEDZENIE GABINETU.

PARYŻ, 28.8. — Najbliższe posiedzenie rady ministrów zwołane zostało na wtorek na godz. 10 rano.

PARYŻ, 28.8. — Daladier oświadczył przedstawicielom prasy, że wbrew temu co twierdzili delegaci komitetu Frontu Ludowego po przyjęciu ich przez premiera, nie ma zamiaru wygłosić w przyszłym tygodniu przemówienia przez radio i nie zamierza obecnie zwoływać parlamentu.

ZMOTORYZOWANA ARTYLERIA NIEMIECKA



podczas defilady przed Regentem Horthym

Francuski samolot

spłonął w Pirenejach

PARYŻ, 28.8. — Samolot wojskowy, dokonywujący w czasie burzliwej pogody nocnego lotu w dolinie Luy de Bearn w odległości dziesięciu kilometrów od Pau, spadł i spłonął. Czteroosobowa załoga zginęła.

DRUGI...

PAU, 28.8. — Podczas nocnych lotów ćwiczebnych uległ koło wsi Montardon katastrofie drugi samolot. W tej katastrofie też zostały zabite 4 osoby.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

ZDARZENIA I WYPADKI.

(—) We wsi Tręby pod Mogilnem spłonął żywcem 7-letni syn rolnika Antoni Krawczak wskutek eksplozji bańki z naftą.

(—) We Lwowie ukradziono w salonie obrazów Maksymiliana Szepsa trzy obrazy Kossaka i jeden Axentowicza, wartości 6000 złotych.

(—) Warszawska Rada Adwokacka postanowiła dopuścić do egzaminu obecnych aplikantów jako kandydatów do kontyngentu. Kandydaci ci po egzaminie nadal będą przypisani do patronów aż do chwili zniesienia zamknięcia list adwokackich.

(—) Za szybkie i lojalne obniżenie cen wyrobów bawełnianych Premier Składkowski nadał Srebrny Krzyż Zasługi 7-miu warszawskim kupcom.

Lekarz i fryzjer za handel narkotykami

zostali skazani na 2 lata więzienia

Z Sosnowca donoszą:

Po całodziennej rozprawie zapadł w sądzie okręgowym w Sosnowcu wyrok w sensacyjnej aferze handlu morfiną.

Jak podawaliśmy w sprawozdaniu, głównym bohaterem szeroko zakrojonej afery był znany z długoletniej praktyki lekarskiej dr Włodzimierz Kaczorowski z Dąbrowy Górniczej, który wspólnie z kilkoma innymi osobami skupywał morfinę po aptekach w całym niemal Zagłębiu na podstawie wydanych przez siebie recept lekarskich. Nabyta tą drogą morfina sprzedawana była narkomanom po niezmiernie

wygórowanych cenach.

Ofiarą handlarzy narkotyku padł między innymi znany w Zagłębiu przemysłowiec p. N., któremu dostarczono morfiny za kwotę 50.000 złotych (!)

Po mowie oskarżycielskiej wiceprok. Wewióry, który domagał się najsurowszego dla oskarżonego wymiaru kary, przewidzianego ustawą, zapadł wyrok skazujący dra Kaczorowskiego i właściciela zakładu fryzjerskiego na Niemcach, Mariana Placka, na dwa lata więzienia i 5000 złotych grzywny oraz na pozbawienie dra Kaczorowskiego na przeciąg lat trzech wykonywania zawodu lekarskiego. Z pozostałych oskarżonych Matylda Majowa skazana została na 6 miesięcy więzienia i 200 złotych grzywny z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata. Franciszka Maja, sąd, wobec braku dostatecznych dowodów winy, uwolnił.

Po ogłoszeniu wyroku dr Kaczorowski i Placek zostali na sali aresztowani i odstawieni do więzienia w Sosnowcu.

Zarówno rozprawa, jak i wyrok sądu wywołał w sferach lekarskich zwłaszcza, zrozumiałą sensację.

Miniaturowe taksówki

na ulicach Łodzi.

ŁÓDŹ, dn. 28.8. — Na ulicach Łodzi pokazało się parę taksówek typu najmniejszego. Warszawa obecnie posiada już parę set taksówek tego typu cieszących się szczególnym powodzeniem, gdyż posiadają one specjalną taksę 40 gr za 1 kilometr.

W Łodzi na razie małe taksówki, których jest zaledwie parę, posiadają taką samą taksę, jak i wozy większe.

Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego

wypowiedział się za wzmożeniem obronności Państwa.

WARSZAWA, 28.8. — Wczoraj rozpoczęły się obrady 7-go zwyczajnego zjazdu delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. W obradach bierze udział 728 przedstawicieli oddziałów powiatowych ZNP.

Obrady zagaił prezes ZNP. Zygmunt Nowicki.

Po przemówieniach powitalnych referat o stanowisku ZNP. wobec aktualnych problemów zawodowych i społeczno-państwowych wygłosił wiceprezes związku Czesław Wycech

Prelegent w przemówieniu swoim podkreślił m .in.: Związku Nauczycielstwa Polskiego powstał w pierwszych latach 20-go wieku jako jedno z ogniw organizacji niepodległościowych, wcielając w życie hasła niepodległości. Od zarania swego powstania hasło utrwalenia i ugruntowywania niepodległości Polski oraz hasła dozbrojenia Polski znajduje u nas nietylko gorliwych propagantorów, lecz i ofiarnych pracowników na tym polu ZNP. wierny najlepszym tradycjom, bohaterstwa żołnierskiego, deklaruje nadal swoją pracę w sprawie obronności, a na apel najwyższych władz w państwie w razie potrzeby wyraża gotowość ofiarowania swoich sił moralnych i materialnych.

Prezydium zjazdu przy hucznych oklaskach zebranych wysłało depeszę hołdowniczą do Prezydenta R. P. Mościckiego, Marszałka Śmigłego - Rydza i pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Unormowaniem stosunków w przemyśle dzianym

zajmie się Konferencja w przyszłym tygodniu.

ŁÓDŹ, 28.8. — U okręgowego Inspektora Pracy odbyła się konferencja z przedstawicielami międzyzwiązkowej komisji dla przemysłu dzianego. Taryfa płac została przez komisję dawno opracowana, a stawki uzgodnione z przedstawicielami przemysłu, mimo to zawarcie układu zbiorowego napotyka na znaczną trudność. Mianowicie przemysł zarobkowy żąda specjalnych upustów od taryfy.

Związki robotnicze uważają żądanie to za nieuzasadnione niczym, bowiem przemysł zarobkowy włókienniczy w orzeczeniu Komisji Rozjemczej z 3 sierpnia roku 1937 żadnych upustów nie uzyskał. Co więcej, fakt nieprzyznania upustów właśnie doprowadził do uporządkowania stosunków w przemyśle włókienniczym, bowiem stosunki pracy i płacy zostały zrównane.

Przedstawiciele robotników stoją na stanowisku, że podobnie w przemyśle dzianym efekt zawarcia umowy zbiorowej bez upustów dla przemysłu zarobkowego będzie taki sam.

Inspekcja Pracy podjęła energiczne kroki pojednawcze. W poniedziałek odbędzie się konferencja z przedstawicielami robotników, a już we wtorek z przemysłowcami. Następnie jeszcze w ciągu tego samego tygodnia odbędzie się konferencja z obu stronami. Data konferencji nie została na razie ustalona.

PODSTĘP FABRYKANTA CHUSTEK.

Bardzo charakterystyczny zatarg powstał w fabryce chusteczek kieszonkowych firmy „Jobil" przy ul. Piotrkowskiej 114. Właściciel firmy stale co jakiś czas wypowiadał robotnicom pracę. Na 1—2 dni przed upływem terminu wypowiedzenia zawiadamiał je, że cofa wypowiedzenie. Tak postąpiła firma kilkakrotnie, wreszcie, ostatnio, gdy wypowiedzenie upłynęło, a robotnice przypuszczały, że będą pracowały nadal, fabrykę unieruchomiono. Po upływie kilku dni firma poczęła przyjmować nowe pracownice, nie przyjmując dawnych oraz odmawiając przyjęcia z powrotem delegatki, co jest sprzeczne z układem zbiorowym. W związku z tym robotnice za pośrednictwem ZPZZ podjęły interwencję w Inspekcji Pracy. Konferencja odbędzie się w dniu 1 września w 13-tym Obwodzie Inspekcji.

PROJEKT WALKI BEZROBOCIEM KELNERÓW.

ŁÓDŹ, 28.8. — Wczoraj odbyć się miała w Inspekcji Pracy konferencja kelnerów z firmą J. Piątkowski w sprawie podpisania układu zbiorowego. Przybyły na konferencję przedstawiciel firmy oświadczył, że nie posiada do tego odpowiednich pełnomocnictw toteż konferencja została rozwiązania. Przedstawiciele związku kelnerów uznali to za zwykłą grę na zwłokę i wystąpili do Inspekcji Pracy o ponowne z wyznaczenien ostatecznego już terminu konferencji z nałożeniem obowiązku na właściciela przedsiębiorstwa, osobistego stawiennictwa.

Równocześnie kelnerzy wystąpili do Inspekcji Pracy z postulatami, zmierzającymi do zatrudnienia bezrobotnych kelnerów, przedstawiając projekt rozwiązania tego zagadnienia. Ponieważ w pracy kelnerów nie może być przestrzegany 8-godzinny, a jednak tydzień pracy nie powinien przekraczać 48 godzin, kelnerzy zrzeszeni w związku domagają się zatrudnienia ich w ten sposób, aby każdy po 2 przepracowanych dniach po 12 godzin miał 1 dzień wolny. W ten sposób każdy z kelnerów w ciągu pełnego tygodnia będzie miał cztery 12-godzinne dni pracy i 3 dni zupełnie wolne. Te wolne dni wypełnić będą mogli swą pracą ci kelnerzy, którzy pozostają obecnie bez pracy.

Np. w zakładzie który zatrudnia obecnie 4-ch kelnerów, będzie można w myśl proponowanego rozkładu pracy zatrudnić jeszcze 3-ch kelnerów.

Wysunięte przez kelnerów postulaty będą rozwiązane przez Inspekcję Pracy w najbliższych dniach.

Doniczka na głowie przechodnia

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 28.8. — W fabryce Tepfera przy ul. Kopernika 60 uderzony został wałem korbowym podczas pracy robotnik Stefan Kmiecik, zamieszkały przy ul. Dworskiej 29. Kmiecik doznał złamania ręki i żebra. Opatrzony został przez lekarza pogotowia i przewieziony do szpitala Ubezpieczalni.

— Stefan Józefiak, woźnica, zamieszkały przy ul. Złotej 3, został przyciśnięty przez własny wóz do ściany i doznał złamania 2-ch żeber oraz licznych ran dartych klatki piersiowej. Ofiarę wypadku przewiózł lekarz pogotowia do szpitala Ubezpieczalni.

— 37-letniej Reginie Wójcikowej, zam. przy ul. Braterskiej 41, spadła z wysokości drugiego piętra na głowę doniczka z kwiatkiem. Wójcikowa doznała głębokiej rany głowy oraz wstrząsu mózgu z utratą przytomności. Poszkodowanej udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia i pozostawił na dalszej kuracji w domu.

KRADZIEŻE:

— Łódź, 28.8. — Do mieszkania Kazimierza Brodowicza przy ul. Bandurskiego 21 dostał się przy pomocy podrobionego klucza nieznay sprawca i skardł 2 garnitury męskie, płaszcz damski z kołnierzem futrzanym i pierścionek złoty z brylancikiem. Poszkodowany oblicza swe straty na sumę 500 zł. Policja wdrożyła dochodzenie.

— Dozorcy przy ul. Towarowej 9, Adamowi Berentowi nieznani sprawcy skradli w nocy kilkadziesiąt gołębi i kilka kur.

— Kujda Franciszka, elektromonter zam. przy ul. Nawrot 64 dał do pilnowania na ulicy Piłsudskiego swój rower nieznajomemu osobnikowi, który znikł wraz z rowerem.

IDENTYCZNOŚĆ ZWŁOK Z PL. REYMONTA.

ŁÓDŹ, 28.8. — W drodze dochodzenia ustalono personalia mężczyzny, który upadł i zmarł nagle na placu Reymonta. Okazało się, że jest to ziemianin śp. Józef Wilamowski, administrator majątku „Gospodarz" pod Łodzią. Ponieważ posiadał on przy sobie kopertę, zaadresowaną „Władysław Wężyk", przypuszczano, że są to jego personalia. Stąd powstała nieścisłość we wczorajszej naszej kronice pogotowia.

MGLISTO.

Stan pogody w Łodzi.

Według przepowiedni Pim-a po mglistym ranku w ciągu dnia powolne rozpogodzenie. Słabe wiatry z kierunków zachodnich. Temperatura do 25 stopni.

KOMPROMITUJĄCE NAKŁADY KSIĄŻEK.
GDZIE LEŻY PRZYCZYNA ZŁA?

ŁÓDŹ, dnia 28. 8.

Optymiści stwierdzają ożywienie gospo darcze. Podnosi się wskaźnik produkcji przemysłowej, wzmaga się krążenie wartości. Podobno jest lepiej. Wprawdzie szerokie masy tej poprawy nie odczuwają, ale statystyki i biuletyny urzędowe głoszą ją z całym przejęciem.

Jest jednak jeden odcinek, na którym nawet najbardziej urzędowi optymiści nic mogliby stwierdzić poprawy. To — książka. Pod względem produkcji książki stoimy ciągle i nieustannie na bardzo niskim po ziomie. Nie tylko z krajami zachodnio-euro pejskimi nie wytrzymujemy porównania, ale nawet nasi bezpośredni, wcale nie bogaci sąsiedzi biją nas w sposób bezprzykładny. Nakłady książek są u nas skandalicznie małe. Czechosłowacja, państewka bałtyckie mają w dziedzinie wydawniczej o wiele lepsze osiągnięcia.

Czym to zjawisko tłumaczyć? Dlaczego nakłady książek są u nas tak małe i dlacze go nie widać najmniejszych zapowiedzi zmiany na lepsze?.

Przede wszystkim oczywiście dlatego, że wśród trzyrziestoparomilionowej ludności przeważna część jest wyłączona z góry od spożywania dóbr kulturalnych. Mniejszości narodowe, ciągle jeszcze katastrofalna ilość analfabetów, a wreszcie miliony nędzarzy, których nie stać na sól i zapałki — to wszystko są kategorie ludzi, dla których książka długo jeszcze będzie całkiem niedostępną.

Jednak nawet po wyłączeniu tych mas nakłady książek są u nas zbyt małe. Zbyt małe jak na ilość t. zw. inteligencji czytającej są trzytysięczne nakłady najpopularniejszych powieści czy trzysta tomików poezji.

Braku zbytu na książki nie usprawiedliwia nawet ich wysoka cena. Główna przyczyna zdaje się tkwić w wadliwym nastawieniu do książki, jakie cechuje nasze społeczeństwo. Książka nie jest u nas uważana za konkretne, rzeczywiste dobro. Książki się nie kupuje, bo do posiadania książki

nie przywiązuje się wagi

Książki pożyczonej się nie oddaje. Książkę cudzą się niszczy. Jakże się więc dziwić, że przy takim stosunku do ksiąki nie ma na nabywców, że nakłady są kompromitująco małe, a ceny książek przez to wysokie?

Wyjście z kryzysu książki nie leży więc na płaszczyźnie gospodarczej, ale przede wszystkim — moralnej!

Dlaczego kobiety pracujące tak rzadko awansują?

ŁÓDŹ, 28.8. —

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi:

„Kwestia zatrudniania kobiet w służbie publicznej pozostaje nadal otwartą i dotychczas definitywnie nie została rozwiązana. Problem ten wypłynął nie z zamiaru uszczuplenia praw kobiet do równego traktowania ich z mężczyznami, ale jako polityka personalna i społeczna, łącznie z zagadnieniem redukcji personelu w ogóle, oraz łącznie z kwestią zatrudniania bezrobotnych. — Z tych też jedynie punktów widzenia rozważana była kwestia zatrudniania w urzędach publicznych kobiet, a zwłaszcza mężatek. Nigdy jednak nie było i nie jest kwestionowane prawo kobiet pracujących do równego traktowania ich w służbie z pracownikami - mężczyznami.

W wielu też resortach służby państwowej, kobiety mają równe z mężczyznami obowiązki w pracy i prawa do awansów i innych uprawnień służbowych. Takie też traktowanie kobiet nakazują pragmatyki służbowe i inne przepisy, które

nie czynią żadnych różnic

między obowiązkami i uprawnieniami pracowników a pracowniczek. Zdawałoby się zatem, że przy równych stopniach naukowych, kwalifikacjach i obowiązkach, oraz innych warunkach służbowych, pracownice mają te same możliwości awansów i posunięć w hierarchii urzędniczej, co pracownicy mężczyźni.

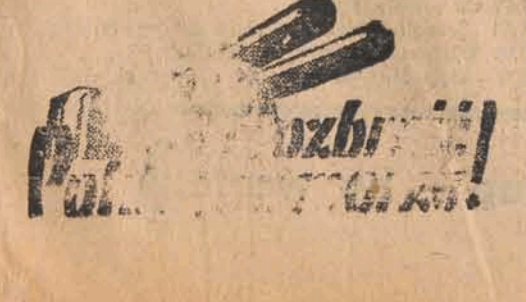
W praktyce jednak — a mówimy tu specjalnie o przedsiębiorstwie P.K.P. — pracownice, mimo posiadanych studiów kwalifikacyj zawodowych, zajmowania odpowiedniego stanowiska, są uważane tylko jako „siły żeńskie" i w konsekwencji mają ograniczone możliwości awansowe. Wiele pracownic od szeregu lat pozostaje w 12-ej lub 11-ej grupie uposażenia, mimo, że ich koledzy, spełniając niejednokrotnie nawet mniej odpowiedzialne czynności, awansowali w międzyczasie parokrotnie.

Gdy mężczyzna z wykształceniem średnim stosunkowo łatwo uzyskuje stopień adiunkta w 9-ej grupie uposażenia (225 zł. miesięcznie), z możliwością posuwania się naprzód w stopniach płac i w hierarchii służbowej, kobieta z takim samym wykształceniem i spełniająca takie same czynności pozostaje latami całymi asystentką lub starszą asystentką w 12 — 10 grupie uposażenia (150 zł. do 200 zł. miesięcznie).

Wyjątkowo niektóre pracownice zostały swego czasu dopuszczone do egzaminu na adiunkta i następnie otrzymały ten stopień, ale też na tym pozostały dotychczas. W tym samym czasie koledzy tych pracownic, którzy równocześnie zostali mianowani adiunktami, a awansowali już na asesora lub na nawet starszego asesora.

Przy całym szeregu awansów, przeprowadzonych zarówno przed 1932 rokiem, jak i po wznowieniu awansów w 1934 r., kobiety - pracownice były, z małymi wyjątkami, pomijane, tak, że stan ten czyni wrażenie programu, zasady pomijania kobiet przy awansach w ogóle, a szczególnie zasady nieawansowania dalej odiunktów kobiet, bez względu na wykształcenie, kwalifikacje i spełniane czynności służbowe.

Byłoby pożądanym, aby ten anormalny stan rzeczy, niegodny z duchem przepisów i z duchem współczesnych czasów, został usunięty.



Zawody pływackie Wilanów — Warszawa.



Zostały zakończone zawody pływackie Wilanów — Warszawa. Na zdjęciu: płk. Spałek wręcza w imieniu pana ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego nagrodę przechodnią kierownikowi zespołu pływackiego P.Z.S., który zajął pierwsze miejsce w zawodach.

Targi wołyńskie w Równem będą przeglądem produkcji tej ziemi.

RÓWNE, 28. 8. — Tegoroczne „Targi Wołyńskie", dziewiąte z kolei, odbędą się w dniach od 2 do 25 września w Równem.

Uroczyste otwarcie Targów będzie w dniu 10 września w sobotę o godz. 10 rano

Targi odbywają się pod protektoratem wojewody wołyńskiego A. Hauke-Nowaka.

Hasłem „Targów Wołyńskich" w roku bieżącym jest „uprzemysłowienie rolnictwa" Dobór eksponatów, maszyn i narzędzi rolniczych aparatów do przetwórstwa owocowego ma zachęcić ludność do rozbudowy rolniczych warsztatów pracy w kierunku przetwórczym, bardziej opłacalnym

Od szeregu lat Targi Wołyńskie pracują nad tym, aby ludność Wołynia zapoznać z możliwościami racjonalnej i nowoczesnej gospodarki rolnej. Gleba na Wołyniu jest żyzna, wywóz płodów rolnych w formie przetworzonej dałby ludności znaczniejsze dochody. Propaguje się więc sadownictwo, umiejętne opakowanie i transportowanie owocu, suszenie grzybów, ziół leczniczych itd.

W związku z tymi celami i zamierzeniami, Komitet Targów Wołyńskich stara się wciągnąć do udziału w wystawie samorządy terytorialne, instytucje spółdzielcze, rolnicze, szkolnictwo zawodowe oraz działy produkcji takie, jak chmielarstwo, zbożownictwo, młynarstwo i giełdę zbożową, przemysł drzewny, kopalniany i wszelkie działy produkcji wołyńskiej.

Ma też być uwzględniony obszerniej dział motoryzacyjny, propaganda radiofo i lotnictwa, jako czynników mających znaczenie dla podniesienia gospodarczego i kulturalnego kraju.

—ooo—



Nowe domki na Rokiciu będą niedostępne dla robotników.
Za droga budowa i zbyt wysokie komorne

ŁÓDŹ, dnia 28. 8. Największą próbą o zwalczenie głodu mieszkaniowego wśród warstw robotniczych w Łodzi była budowa olbrzymich bloków mieszkaniowych na Polesiu Konstantynowskim (obecna kolonia Montwiłła-Mireckiego).

Gmachy te pochłonęły miliony, budowano je nieekonomicznie i drogo, a w rezultacie nie mógł w nich zamieszkać nie tylko żaden robotnik, ale nawet gorzej uposażony pracownik umysłowy. Najniższe oprocentowanie włożonych milionowych sum wymaga bowiem tak wysokiego stosunkowo komornego, że nawet dobrze zarabiający robotnik, nie może marzyć o mieszkaniu w kolonii Domki na Karolewie wykazywały rozmaite braki i również musiały być uznane za imprezę nieudaną

Duże nadzieje budziło przez pewien czas Towarzystwo Osiedli Robotniczych, TOR., które wybudowało w Łodzi dwie grupy domków: na Stokach i w Marysinie III. Ale i tu rzeczywistość przekreśliła pierwotne zapowiedzi. Znowu robotnik, dla którego rzekomo te domy były budowane został wyeliminowany z szeregu reflektantów po prostu dlatego, że go nie stać było na taki wydatek. Poza tym w Łodzi trzeba pamiętać o znacznych odległościach, które dla licznej zwykle rodziny robotniczej wysuwają kosztowną kwestię przejazdów.

W rezultacie te próby ulżenia nędzy mieszkaniowej wśród robotników łódzkich zakończyły się fiaskiem i proletariat nadal musi się gnieździć w nędznych norach, bo tylko tu komorne nie przekracza jego możliwości finansowych.

Tu dochodzimy do sedna sprawy. Mieszkań lepszych w Łodzi nie brak, ale komorne kalkuluje się za drogo w porównaniu z zarobkiem przeciętnym robtnika.

Należy więc najpierw zapytać **ile robotnik w Łodzi (sezonowiec, lub niezatrudniony w fabryce w ciągu całego tygodnia) może poświęcić ze swego małego zarobku na „mieszkanie" tj. jedną izbę?** Odpowiedź oparta na rozmowach z zainteresowanymi brzmi: **30 do 50 złotych kwartalnie!** To są więc możliwości tych wszystkich, którzy wchodziliby w rachubę jako lokatorzy jakichkolwiek „tanich domków", budowanych czy to przez miasto, czy też przez spółdzielczość.,

Od tej strony zatem trzeba podejść do zagadnienia budowy nowych osiedli robotniczych.

Nie piękne plany wykoncypowane przy zielonym stoliku, lecz konfrontacja z rzeczywistością powinna być punktem wyjścia dla nowych poczynań w tej dziedzinie!

Tymczasem dotychczasowe błędy w rachunku zdają się nie ostrzegać naszych władz budowlanych przed ich powtórzeniem.

Uchwalony niedawno przez Tymczasową Radę Przyboczną projekt budowy **osiedla robotniczego na Rokiciu** znowu nie uwzględnia siły płatniczej robotnika łódzkiego. Pozostają dwie alternatywy: albo te domy o dźwięcznej nazwie „robotnicze" z góry przeznaczone będą dla warstw lepiej uposażonych albo też budowa musi być tak skalkulowana, aby izba mieszkalna nie kosztowała z wszystkimi dopłatami kwartalnie więcej niż 50 złotych.

Jak przedstawia się sprawa według uchwalonego projektu: Powstanie 96 mieszkań po 36 metrów **kwadratowych**. Każde mieszkanie o 3 metrowej mniej więcej wysokości będzie zatem miało około 100 metrów sześciennych pojemności, w sumie zatem zostanie zabudowanych około 9600 metrów kubicznych. Jeżeli przyjmiemy, że metr kubiczny budowy kosztuje około 40 złotych, cały objekt powinien kosztować około **400.000 złotych.**

Preliminarz budowy przewiduje na ten cel 930.000 złotych, a więc przeszło dwukrotną sumę. To jest błąd, bo zarówno budowa wypadnie za drogo, jak i oprocentowanie tak znacznej kwoty będzie nawet przy niskiej stopie procentowej w rezultacie za wysokie. **Odbije się to oczywiście na komornym,** które według obliczeń wydziału budowlanego ma wynieść 316 złotych rocznie, czyli 79 złotych kwartalnie, zamiast maksymalnych 50 złotych kwartalnie możliwych dla kieszeni robotnika.

Reasumując powyższe należy stwierdzić że uchwalony projekt budowy domków robotniczych na Rokiciu jest wadliwy, bo za drogi i wyznaczone komorne jest za wysokie.

Należy przed realizacią tego planu poddać go jeszcze ponownej i dokładnej analizie, aby nareszcie naprawdę w „domkach robotniczych" mógł zamieszkać robotnik łódzki.

Organizacja szkolnictwa ubezpieczeniowego.
STYPENDIA P.K.O. DLA UCZNIÓW.

ŁÓDŹ, dnia 28. 8.

PKO zainicjowała ostatnio wspólne konferencje przedstawicieli Zakładów Ubezpieczeń celem przedyskutowania zagadnień związanych z organizacją studiów ubezpieczeniowych w Polsce. W konferencji wzięli udział przedstawiciele PKO, Powsz. Zakładu Ubezpieczeń Wzajemn., Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i Związku Polskich Prywatnych Tow. Ubezpieczeń.

Należy zaznaczyć, że dotychczas nie ma w Polsce szkolnictwa ubezpieczeniowego, które zaspokajałoby potrzeby zakładów ubezpieczeń, chociaż zakłady te łącznie z ubezpieczeniami społecznymi zatrudniają obecnie z górą 15.000 pracowników umysłowych.

Fakt przystąpienia do prac mających zapełnić tę poważną lukę, utrudniającą w dużej mierze rozwój ubezpieczeń, należy powitać z radością. Dla mołdzieży otwierają się nowe horyzonty i nowe możliwości pracy, dającej duże widoki życiowe.

Do inicjatywy zakładów ubezpieczeń przyłączyło się z niezwykłą przychylnością Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i dzięki temu z początkiem roku szkolnego będzie uruchomiona **III klasa Męskiego Liceum Handlowego Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy, (Prosta nr. 14) o kierunku ubezpieczeniowym.** — Przyjmowani będą wyłącznie absolwenci dwuklasowych liceów handlowych (tegoroczni jak również z lat poprzednich) Kandydaci — w myśl ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym — otrzymują odroczenie służby wojskowej na podstawie zaświadczeń kancelarii szkolnej o przyjęciu do wzmiankowanej III-ej klasy.

W roku szkolnym 1938-39 będzie to jedyna w Polsce klasa o kierunku ubezpieczeniowym.

Według deklaracji Zakładów Ubezpieczeń absolwenci III kl. mają zapewnione płatne stanowisko w tychże zakładach.

Ostatnio należy zanotować dalsze poparcie tej akcji ze strony PKO która pragnąc przyjść z pomocą materialną słuchaczom ustanowiła dla nich 8 stypendiów po zł. 500 — rocznie z zastrzeżeniem, że kandydaci po ukończeniu studiów zobowiążą się do pracy w Dziale Ubezpieczeń PKO., naturalnie za wynagrodzeniem.

W ten sposób na właściwe drogi wkracza akcja, mająca na celu wykształcenie odpowiedniego zespołu fachowców którzy mogliby z korzyścią pracować nad rozwojem ubezpieczeń

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ostatnio powstał projekt umieszczania sygnałów świetlnych dla kierowania ruchem ulicznym na samej jezdni. Dotychczasowa praktyka wielkich miast ogranicza się do umieszczania sygnałów na słupach lub też zawieszanie nad jezdnię. Słupy z sygnałami bywają różnej wysokości, bądź przy brzegu chodników, bądź też na wysepkach. Celem takiego umieszczenia jest dobra widoczność sygnałów nie tylko z pierwszego wozu, który się zbliża do skrzyżowania, lecz i z jadących za nim samochodów. Zawieszanie sygnałów zbyt wysoko jest niewygodne dla pierwszych wozów, natomiast daje dobrą widoczność z daleka.

Wszelkie znaki i napisy na jezdni są z dala mało widoczne, zwłaszcza, gdy na przedzie jadą inne wozy, które dany znak zakrywają. W tym wypadku jadący musiałby kierować swoim wozem, wstrzymywać go lub ruszać z miejsca, orientując się tylko według ruchu swego poprzednika.

Podobnież publiczność na chodniku nie mogłaby widzieć zmiany świateł, gdyby je zasłaniały przejeżdżające albo stojące samochody.

Dlatego też na jezdni umieszcza się tylko takie znaki, które tam być muszą — np. dla podziału na pasy kierunkowe lub przejściowe, dla pieszych. Wreszcie zaznaczyć należy, iż wszelkie przedmioty z innego materiału niż nawierzchnia ulicy, a zwłaszcza wystające ponad nawierzchnię przyczyniają się do tworzenia wybojów, a same łatwo ulegają zniszczeniu.

Z powyższych względów projekt umieszczenia świateł kierunkowych na jezdni jest niepraktyczny. Nie większą wartość techniczną posiada również projekt umieszczania na przystankach tramwajowych lam sygnałowych w bruku. Nie można opierać działania automatów na połączeniach z siecią górną. Zresztą o ile by ktoś uważał, że sam tramwaj stojący na przystanku jest za mało widoczny, było by łatwiej umieścić na ostatnim wozie czerwoną lampkę, którą konduktor zapalałby na czas postoju.

* * *

W ciągu lipca rb. tramwaje miejskie w Warszawie wykonały 4.125 tys. wozokilometrów, tj. z górą o 11 proc. więcej, aniżeli w lipcu r. ub. Również ilość przewiezionych pasażerów wykazuje znaczny wzrost: gdy w lipcu r. ub. ogólna liczba pasażerów sięgała 16.094.000, w r. b. wzrosła do 17.866.000, co daje również ponad 11 proc. frekwencji. Należy zaznaczyć, że miesiące wakacyjne tak ze względu na urlopy, jak i na ferie szkolne, mają stosunkowo niską frekwencję. Tak np. w r.b. różnica między czerwcem a lipcem sięgała 3.100.000 osób. Autobusy przewiosły w lipcu 1.730.000 osób, co w stosunku do roku poprzedniego daje wzrost 10 proc.

* * *

W dalszym ciągu wpływa codziennie około 80 protokółów za nieprzepisowe szyldy, szpecące bramy kamienic. Nowe szyldy i wywieszki muszą odpowiadać przepisom prawa i nie mogą szpecić wyglądu domów i ulic.



Krateczki.

PIOTRUŚ-RETORYK

Znieważona sąsiadka.

Śmieszni są ludzie. Gdy gość nie posiada ani forsy w gotówce, ani w biżuterii, pociesza się tym, że szlachetne kamienie przynoszą nieszczęście. „Nieszczęśliwe" są więc podobno perły, pecha przynoszą opale, są nawet spadki, które podobno swoim posiadaczom zsyłają na głowy różne choroby i inne przykrości, w rodzaju śmierci.

Niewątpliwie szlachetne kamienie przynoszą nieszczęście, ale tym, którzy ich nie posiadają.

Osobiście jestem również wysoce nieszczęśliwy z powodu braku paru brylancików, które mógłbym wymienić na gotówkę. Mógłbym, gdybym je — posiadał. A ponieważ nie posiadam, więc również mogę się pocieszać legendami o pechu, który cenne kamyszki jakoby tym i owym przyniosły. Gdy dwuch drabów pobija się o zrabowany klejnot, i jeden z nich „wyzionie ducha", jak się to ładnie mówi, winę zwalają na klejnot, a nie na człowieka. W szeregu innych wypadków sytuacja przedstawia się podobnie. Ludzie skutki swoich wad przerzucają na niewinne kamyczki.

I dlatego chętnie zgodziłbym się przyjąć wszystkie nieszczęśliwe perły i wszystkie złowieszcze opale, zwłaszcza, że nie pieściłbym swych oczu ich widokiem, a zamieniłbym je na mniej może efektowne, ale za to bardziej efektywne banknoty.

Jeśli już zaczęliśmy rozważania biżuteryjne, to jedna rzecz mnie zastanawia: czy, naprzykład, brylanty są takie drogie, że rzeczywiście są piękne, czy dlatego, że jest ich mało. Czy gdyby nagle, pewnego dnia, zabrakło na świecie, dajmy na to, polnych kamieni... ot, staje się taka dziwna historia, że na całym świecie są tylko trzy—cztery polne kamienie, to czy wówczas polny kamyczek byłby taki drogi, jak dzisiaj brylant, czy też nie zmieniłby swojej ceny?

Bo jeżeli byłby drogi, dlatego, że byłby niesłychanie rzadki, to umówny się, że niech nam się zdaje, że właśnie polnego kamienia niema poddostatkiem i ofiarowujemy swoim ukochanym zamiast pierścionków z diamencikami — z polnymi kamyczkami. Wtedy wreszcie zacząłbym robić prezenty z biżuterii, czego dotychczas szczęśliwie unikałem. I każdy mógłby uniknąć, gdyby potrafił odpowiednio podejść do tego zagadnienia. Gdy bowiem kobieta, czy nawet żona, powie:

— Mój miły, mógłbyś mi wreszcie kupić jakiś brylancik — należy odpowiedzieć:

— Cudna ty moja, tyś dla mnie najpiękniejszy brylant świata!

Gdy powie:

— Mam takie puste palce, jak ładnie wyglądałaby na nich melancholijna perła...

— O ty, najdroższa, jesteś najpiękniejszą perłą żywota mego!

Odpowiadając w ten sposób uniemożliwia się damie urządzenie sceny, nie zdobędzie się ona bowiem nigdy na to, aby zaprzeczyć, że jest perłą żywota naszego, brylantem serca i tp. i tp. Rzecz inna, że każda z nich woli najmniejszy diamencik na palcu, niż największy brylant retoryczny serca.

Bez skutku pozostaje usiłowanie wytłumaczenia kobiecie, że tylko murzynki buszmenki i inne kafryjki noszą ozdóbki na nogach, rękach i w nozdrzach, że nie wypada, aby kobieta cywilizowana. kobieta biała przybierała takie barbarzyńskie historyjki, które przecież poniżają jej wartość jako człowieka. Kobieta biała woli być traktowana jak buszmenka, byle z biżuterią, niż jak istota o wysokiej kulturze, ale bez pierścionków, naszyjników, broszek i tp.

SĄSIADKA.

Piotr Kowal podchodzi do kobiet nie tylko, że bez biżuterii, ale nawet bez dobrego słowa. Przynajmniej w odniesieniu do swej najbliższej sąsiadki, Leokadii K. W odniesieniu do tej kobiety Piotruś, na ogół milczek, staje się nagle retorykiem o wybujałej wymowie i takiejż fantazji. Ostatnio Piotruś, omawiając publicznie moralność Leokadii użył tylu wulgarnych wyzwisk, że ta szacunku godna dziewoja poczuła się dotkniętą na czci i honorze i skierowała sprawę do Sądu Grodzkiego, który skazał Piotra Kowala na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.



Dobry sen domowników

NIE SŁYSZELI GRASUJĄCYCH ZŁODZIEI.

Z Wielkich Hajduk donoszą:

Do mieszkania kapitana Augustyna Gotasa w Wielkich Hajdukach włamali się przez okno w łazience nieznani złodzieje, którzy skradli większą ilość garderoby męskiej i damskiej oraz inne przedmioty wartości przeszło 300 zł. Po dokonaniu kradzieży złodzieje ulotnili się tą samą drogą.

W chwili kradzieży w przyległym pokoju znajdowali się domownicy, nikt jednak nie słyszał szmerów.

Zgon drugiej ofiary

katastrofy samochodowej na moście.

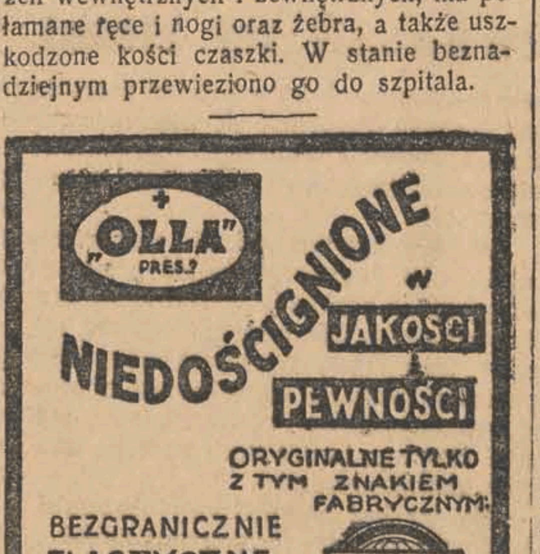
Z Tarnowa donoszą:

Do Tarnowa nadeszła z Jasła wiadomość iż zmarła tam druga ofiara katastrofy automobilowej ś. p. Dzidzi Pawłowska licząca niespełna 14 lat, uczenica 3-ciej kl. gimnazjalnej klasztoru Sercanek w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem. Bawiła ona na wakacyjnych wywczasach u swego wuja ś. p. Witolda Pawłowskiego, właściciela majątku Smarzowa, który był pierwszą ofiarą strasznego wypadku na moście nad Wisłokiem. Ojciec zmarłej właściciel majątku Pilzniątko inż. Zbigniew Pawłowski, prowadził przez dłuższy czas w Tarnowie reprezentację aut Austro - Daimler przy ul Prezydenta Mościckiego.

Spadł z wysokości 30 m i jeszcze żyje.

Z Rybnika donoszą:

Tragiczny wypadek wydarzył się w podziemiach kopalni „Szyby Jankowice" w Boguszowicach (pow. rybnicki) Podczas schodzenia po drabinach łączących dwa dolne poziomy, pośliznął się i spadł z 30-metrowej wysokości sztygar oddziałowy, Jan Bisiński. Doznał on bardzo ciężkich obrażeń wewnętrznych i zewnętrznych, ma połamane ręce i nogi oraz żebra, a także uszkodzone kości czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.



Lekarz i fryzjer

na ławie oskarżonych.

Z Sosnowca donoszą:

Pod przewodnictem sędziego okręgowego Maksymiliana Malinowskiego rozpoczął się w sądzie okręgowym w Sosnowcu proces w sensacyjnej aferze narkotycznej, której głónym bohaterem jest lekarz Włodzimierz Kaczorowski z Dąbrowy Górniczej.

Niedawno temu władze śledcze wpadły na trop szajki złożonej z kilku osób, która z pomocą d-ra Kaczorowskiego trudniła się sprzedażą morfiny, ciągnąc z przestępczego procederu olbrzymie zyski, sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie.

Ofiarą handlarzy narkotyku padł między innymi jeden z czasowo przebywających na kol. „Niemce" potentatów węglowych obecnie przebywający w Belgii, który do zgubnego nałogu przywykł podczas swego pobytu w Anglii.

Prócz d-ra Kaczorowskiego zasiada na ławie oskarżonych właściciel zakładu fryzjerskiego na Niemcach (Piłsudskiego 41) Marian Placek i jego szwagier Franciszek Maj z żoną Matyldą z Dąbrowy Górniczej (3 Maja 16).

Oskarżeni nie przyznają się do winy przy czym dr Kaczorowski tłumaczy się, iż wydawał recepty na morfinę osobom środka tego potrzebującym oraz zgodnie z wiedzą i zasadami praktyki lekarskiej.

Sprawa ze względu na ogólnie znaną osobę dra Kaczorowskiego oraz ze względu na charakter sprawy budzi wielkie zainteresowanie.

Proces trwa.

Syrena fabryczna

odstraszyła bandytów.

Sprawcy 26 napadów przed sądem

Z Czortkowa donoszą:

Przed tut. sądem jako trybunałem karnym pod przewodnictwem s. a. Jednaka, rozpoczął się wczoraj wielki proces przeciw członkom bandy Lubinieckiego, która przez dłuższy czas teryrczywała ludność powiatów zaleszczyckiego i borszczowskiego. W wyniku energicznej akcji pościgowej, urządzonej przez policję z całego województwa, oraz przez oddziały wojskowe, został Lubiniecki wraz ze swym najbliższym współtowarzyszem Piotrem Bieleckim zabity pod lasem we wiosce Torskie, pow. Zaleszczyki. Od tego czasu banda ta została zlikwidowana.

Jak podaje akt oskarżenia, Edmund Lubiniecki wypuszczony z więzienia, w jesieni 1937 r.

zorganizował bandę,

a uzbroiwszy ją, rozpoczął akcję zbójecką. Przeprowadzone po zastrzeleniu Lubinieckiego śledztwo wykazało, że udział w rabunkach brali oskarżeni Dmytro Kickan, Piotr Janyszyn, Teodor Szwed, Iwan Kibzul, Iwan Kański i Kazimierz Czadowski, a osk. Jan Chudy ukrywał jedynie kilkakrotnie bandę herszta Lubinieckiego. Oskarżeni wraz ze swym hersztem dopuścili się całego szeregu napadów rabunkowych.

M. in. Lubiniecki wraz z osk. Janyszynem dostał się do mieszkania Ela Kimelmana w Bilczu Złotym i pod groźbą użycia karabinu Lubiniecki zrabował z jego sklepu różne towary, oraz gotówkę. Osk. Kickan i Janyszyn przyznali się do udziału w tym rabunku.

Lubiniecki z osk. Kickanem i Janyszynem, dostawszy się do mieszkania Steli Menkesowej w Nowosiółce Kościukowej, pod groźbą zabicia, zmusili właścicielkę do wydania kwoty 140 zł., oraz zabrali też pewną ilość towarów. Dnia 5 grudnia 1937 r. Lubiniecki, Kickan i Janyszyn uzbrojeni w karabiny, napadli

na dom ks. Kasperskiego

w Winiatyńcach (pow. Zaleszczyki). Lubiniecki kazał swym towarzyszom związać księdza, a gdy ten zaczął się bronić, Lubiniecki i Kickan pobili go karabinem. Wskutek krzyków księdza i domowników, bandyci zbiegli nie zabierając niczego. Następnie Lubiniecki wraz z towarzyszami wtargnął do mieszkania Izydora Feigenbauma w Duninowie, pow. Zaleszczyki. Feigenbaum orientując się, że ma do czynienia z bandytami, puścił w ruch syrenę w gorzelni, wskutek czego bandyci zbiegli.

Osk. Czadowskiemu zarzuca akt oskarżenia, że kiedy Lubiniecki postanowił dokonać rabunku u ks. Kasperowskiego, udzielił on pomocy Lubinieckiemu i jego rodzinie, informował bowiem Lubinieckiego o tym, że ks. Kacperski posiada pieniadze, i gdzie je przechowuje, a następnie udał się wraz z bandą do ks. Kasperskiego i stał na straży. W czasie rabunku osk. Czadowski, widząc, że wskutek krzyku ks. Kasperskiego nadbiegaja sąsiedzi, ostrzegł bandę kilkakrotnym gwizdaniem. Osk. Czadowski do winy się nie przyznaje.

Osk. Jan Chudy w czasie od października do 5 grudnia 1937 r. 3-krotnie

ukrywał w swym mieszkaniu

w Nowosiółce Kostiukowej Lubinieckiego i jego bandę, oraz dostarczał im żywności, a ponadto sprzedał Lubinieckiemu bagnet za 5 zł., oraz przyjmował od niego pieniądze na papierosy, jakkolwiek wiedział, że pieniądze te pochodzą z rabunku.

Oskarżeni naogół w czasie dochodzeń przyznali się do winy, starając się jednak w niektórych wypadkach zwalać winę na innych, lub wypierać się udziału w poszczególnych rabunkach, co jednak wobec stanowczych zeznań innych wspólników okazało się sprzeczne. Także cały szereg osób poszkodowanych rozpoznało w oskarżonych sprawców rabunku.

Oskarżeni dopuścili się ogółem 26 rabunków w różnych miejscowościach pow. borszczowskiego i zaleszczyckiego, przy czym w tych rabunkach używali bezwzględnego teroru wobec napadniętych.

Rozprawa, która potrwa kilka dni, budzi ogromne zainteresowanie.

—oOo—

Chciwość jest siostrą naiwności.

Droga wymiana dolarów

Z ŚWIĘTOCHŁOWIC donoszą:

W tych dniach do składu Józefy Pasternakowej w Świętochłowicach przybyło trzech nieznanych osobników, z których jeden przedstawił się jej jako Amerykanin. W trakcie rozmowy nadmienił on, że ma większą ilość dolarów, które chciałby zamienić na złote. Pasternakowa stwierdziła, że nie posiada większej ilości gotówki, wobec czego „Amerykanin" poprosił ją, by wskazała jakiś bank, w którym mógłby wymienić pieniądze.

Pasternakowa zamknęła skład, wziąwszy uprzednio ze szufladki wszystkie pieniądze w ilości 180 zł i udała się z nieznajomymi pieszo do Chorzowa. Gdy znaleźli się w Chorzowie na ul. Wolności „Amerykanin", pokazał Pasternakowej zamiast dolarów, jakiś „czek dolarowy", następnie poprosił ją, by pieniądze niesione w chusteczce dała mu do przechowania. Pasternakowa zgodziła się na to.

Gdy znaleźli się przed bankiem „Amerykanin" wyjął z kieszeni zawinięte w chusteczkę pieniądze Pasternakowej oraz swój dolarowy czek i kazał jej wejść do banku celem zainkasowania czeku oraz wymienienia dolarów na złote.

W chwili, gdy naiwna kobieta, znalazła się przed kasą banku i odwinęła chusteczkę, znalazła w niej bezwartościowe stare pieniądze i papierki. Pasternakowa wszczęła alarm, lecz oszuści ulotnili się bez śladu.

—oOo—

RADIO-KĄCIK.

NIEDZIELA, 28 SIERPNIA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

7.15 Pieśń „Serdeczna Matko"
7.20 Koncert poranny w wykonaniu orkiestry P.P.W. — z Katowic
8.00 Dziennik poranny
8.15 Audycja dla wsi
9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
Po nabożeństwie około g. 10.30: Muzyka z płyt
11.45 Przegląd kulturalny
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia
13.00 „Ewunia" — szkic literacki (z Poznania)
13.15 Muzyka obiadowa — z Wilna
15.00 Audycja dla wsi
16.30 „Stradivarius" — komedia Maxa Maurey'a
17.00 Recital Hermana von Beckerath — viola da gamba
17.30 Tygodnik dźwiękowy
18.00 Podwieczorek przy mikrofonie — transmisja z Dorocznej Wystawy Radiowej
W przerwie o g. 18.55: Chwila Biura Studiów
20.00 Program na jutro
20.05 Ottorino Respighi — płyty
20.40 Przegląd polityczny
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 „Hieronim i Joanna" — „Kukułka Wileńska"
21.30 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni Polskiego Radia
21.50 „Kominiarz i młynarz" czyli „Zawalenie się wieży" — J. N. Kamińskiego (wodewil) — z Poznania
22.35 Muzyka taneczna — płyty
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

8.35 Pieśni ludowe kresowe oraz harmonia — z Warszawy
9.00 Muzyka popularna — płyty
9.10 Odczytanie programu
Po nabożeństwie około g. 10.30: Muzyka z płyt (z Warszawy)
11.45 „Na horyzoncie łódzkim" — felieton
20.00 Koncert kameralny
20.35 Wiadomości sportowe lokalne
22.45—23.00 Muzyka taneczna z płyt

PONIEDZIAŁEK, 29 SIERPNIA.

Warszawa I (Raszyn)

i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.20 Muzyka z płyt
6.45 Gimnastyka
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka poranna w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
8.00—11.57 Przerwa
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00 Przerwa (programy lokalne)
15.15 „Wyprawa po skarby" — audycja dla dzieci starszych (część III) — z Wilna
15.30 Skrzynka techniczna
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Wileńskiej
16.45 „W blasku Krzyża Południa" — felieton
17.00 Muzyka taneczna
W przerwie: Program na jutro
18.00 Pogadanka sportowa
18.10 Wariacje klarnetowe — z Łodzi
18.30 Audycja konkursowa Polskiego Radia
18.35 Audycja Junackich Hufców Pracy
19.15 Chór Koła Młodzieży „Siew" z Krasienina
19.35 Koncert rozrywkowy — z Krakowa
W przerwie: „Królowa plaży" — skecz
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Audycja dla wsi
21.10 Koncert rozrywkowy — transmisja z Dorocznej Wystawy Radiowej
21.50 Wiadomości sportowe
21.58—22.00 Przerwa
22.00 Pięć wieków dawnej muzyki — płyty
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
23.05—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

6.20 Muzyka z płyt — z Warszawy
13.45 Muzyka z płyt
14.15 Łódzkie wiadomości giełdowe
14.20 Koncert życzeń
15.30 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: fragment ze „Starej baśni"—J. I. Kraszewskiego
17.00 Pogadanka aktualna
17.10 Audycja wymienna z Katowic
17.50 O wszystkim po troszku
17.55 Odczytanie programu
21.00 „Szanujmy dobro publiczne" — felieton
22.00 Wiadomości sportowe lokalne
22.05—23.00 Muzyka taneczna i piosenki — płyty

NAJBARDZIEJ EUROPEJSKIE MIASTO AFRYKI.

Wąskie uliczki Kasby

kryją resztki algerskiego egzotyzmu

Alger, w sierpniu.

Jeszcze bardziej francuską, niż Algeria jest jej stolica, do której tym razem przybywam od strony morza. Na blisko ćwierć miliona mieszkańców Alger ma około 175 tysięcy ludności europejskiej, a wygląd miasta dla patrzących z morza jest europejski w stu procentach. Biała Kasba, dzielnica tubylcza ginie w mrowisku naszych banalnych kamienic, które tarasami opadają ku zatoce i wzdłuż niej ciągną się na przestrzeni kilku kilometrów.

Chcąc dostać się na brzeg, musimy wsiąść do jednego z arabskich czółen, których pół tuzina czeka już u stóp trapu, opuszczonego ku wodzie. Przed tym jednak trzeba przejść badanie lekarskie, bo nuż któryś z pasażerów zawlecze do europejskiego Algeru dżumę, trąd, czy inną chorobę?

Dlatego zapewne lekarz, wkraczający na pokład tak gorączkowo dopytuje, ile osób jest na statku; — Tylko dwadzieścia siedem łącznie z dwojgiem pasażerów? — Ciche westchnienie, ciche mnożenie liczby „27“ przez taryfowe honorarium, gładkie inkaso przeszło dwóch funtów szterlingów i na gotowym formularzu jeden zamaszysty podpis, stwierdzający, że wszyscy tu jesteśmy okazami zdrowia. Bez badania, bez choćby obejrzenia pacjentów! Taka farsa odbywa się zresztą we wszystkich portach które dbają o swoich... lekarzy.

Z czółna wysiadamy na ląd. Molo pokryte stertami pustych beczek, silnie pachnących winem. W przysadzistej wieży jeżdżą dwie obszerne windy, by ludzie nie tracili czasu na gramolenie się pod górę. Ze szczytu owej wieży po moście przechodzimy na ruchliwy bulwar nadbrzeżny Boulevard Carnot.

Ale gdzie Afryka? Gdzie, egzotyzm?

Z egzotyzmem wogóle jest kiepsko w Algerze, chyba, że komuś wystarczy do szczęścia pseudomaurytański styl gmachu poczty, palmy, agawy i arabscy handlarze uliczni, jakich nie brak przecież i w Marsylii. Za to trochę Afryki i trochę Wschodu można znaleźć w Kasbie, którą to nazwę stare miasto wzięło

od swojej dawnej cytadeli.

Późnym wieczorem w zaułkach Kasby nie trudno stracić zegarek, portfel, ba, całą garderobę, lub także nożem oberwać po plecach, lecz teraz jeszcze dzień, jeszcze ze dwie godziny dzielą nas od zachodu słońca, zatem spieszmy do Kasby.

Przejście do niej z europejskiej części miasta nie jest tak gwałtowne, jak np. w Tunisie, gdzie od razu za „Porte de France“ zaczynają się bazary, za to algerska Kasba leży na stromym stoku wzniesienia; zwiększa to malowniczość uliczek, przecinających się najrozmaiciej, tylko nie pod kątem prostym. Niektóre z nich kryte są daszkami, mającymi chronić wystawiony na zewnątrz towar przed żarem afrykańskiego słońca, którego promienie wdzierają się jednak do tych tuneli przez liczne szczeliny i tworzą cudne kontrasty.

Trzeba dodać, zieleń fajansów zdobiących studnie publiczne, niepokalaną biel meczetów, złoto cytryn, bananów, pomarańcz czekających na nabywcę, trzeba dodać czerwień fezów, pstrokaciznę stroju przechodniów i błękit nieba, żeby powstał plener orientalnego filmu.

Filmu niemego! A przecież Kasba rozbrzmiewa iście wschodnim zgiełkiem, który od czasu do czasu zagłusza przeraźliwie smutny kwik osła. Wąziuteńkie uliczki arabskie nie mogą mieć chodników, więc dla biednego osła jedyna sposobność do wzięcia odwetu na człowieku, którego też uderza swoim nadmiernym ładunkiem z całą satysfakcją. I nikt mu tego za złe nie bierze; na to ludzie mają oczy, by w porę unikali obleśnych karamboli, ci zaś, którzy śpią na ulicy, zamiast położyć się gdzieś dalej, niech cierpią za swoją głupotę.

Tubylcy najchętniej zwalają wszelką robotę na barki swoich żon, a sami siedzą w kawiarenkach od rana do nocy. „Niestety“ tylko wybrańcy mogą sobie na to pozwolić, inni muszą pracować, o zgrozo! By się nie przemęczać zbytnio, wybierają sobie zajęcie jak najmniej fatygujące: są przewodnikami, szoferami, pucybutami, lub trudnią się handlem. I znowu nie każdy może mieć własny kram, sklepik, nie mówiąc już o wspaniałym bazarze, pełnym błyskotliwej tandety, lecz w tym błogosławionym klimacie można uprawiać handel uliczny **przez cały rok.**

Algerscy Francuzi kupią tylko gazetę, za to marynarzom, albo turystom zawsze można wkręcić jakiś dywanik, inkrustowaną szkatułkę, flakonik wschodniego olejku, lub choćby słodycze, czy orzeszki.

Krótko mówiąc, potomkowie najgroźniejszych na świecie piratów przeważnie zeszli na psy, ale nawet sto lat rządów francuskich nie zdołało w nich stłumić zamiłowania do korsarstwa. Ten „zew krwi“ objawia się najdobitniej u tutejszych kierowców taksówek, którzy pomimo liczników łupią przybyszów bez litości.

Zarzycki.

Otchłań moralnego zepsucia

we francuskich sferach robotniczych

Dramat rozegrał się pod Paryżem w Neuilly-sur-Seine.

17-letni Henryk Nivert, uczeń rzeźnicki zapoznał się z kobietą lekkich obyczajów, 37letnią Franciszką Perronneau, która po krótkim czasie zamieszkała z nim. René Nivert, ojciec młodzieńca, zawodowy pijak-awanturnik, zakochał się w kobiecie, którą skłonił do zamieszkania z nim. Zrozpaczony tą stratą syn pisywał wciąż na świstkach papieru groźby pod adresem ojca i swej byłej kochanki.

Doprowadzony do wściekłości groźbami syna, ojciec upijał się co raz więcej i wracając do hotelu awanturował się ze wszystkimi kogo na drodze spotkał, a najwięcej z właścicielem.

Ten ostatni wziął go za kark razem z „damą serca“ i wyrzucił za drzwi. Oboje postanowili zainstalować się u Henryka.

Chłopiec na to się nie zgodził. „Jeden z nas dwóch musi ustąpić“ — ryknął ojciec i zwracając się do kobiety, rzekł „strzelaj“. Rozkaz został spełniony, ale kule chybiły.

Pijak wyrwał kochance rewolwer i ostatnią kulą trafił syna w głowę.

Podczas gdy sąsiedzi zajmowali się rannym, parka zbiegła. Zorganizowane poszukiwania przez policję zostały uwieńczone odnalezieniem awanturników.

W tych dniach epilog tej sprawy rozegrał się przed sądem, który skazał ich na kary z odroczeniem. Ojciec Nivert na rok więzienia, Franciszka na 8 miesięcy a „gorąco zakochany“ w niej Henryk, za grożenie śmiercią, na 6 miesięcy.

Maria Hempel-Gierdawa.

SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 55

„Miss Kalifornia“



19-letnia tancerka i artystka filmowa Claire James została na ostatnim konkursie piękności wybrana „Miss Kalifornia“.

Przygnębiona, bez śladu wypoczynku, zaczerpniętego w Łazienkach, zapłaciła za obiad i wyszła. Miała zaledwie tyle czasu, aby odświeżyć nieco swój wygląd w pensjonacie i udać się do Przyłuckiego.

Gdy dzwoniła do drzwi jego mieszkania, serce biło jej mocno.

Otworzyła pokojówka. Owszem, pana Przyłuckiego zastała w domu. Poproszono ją do salonu. Usiadła i czekała, a serce ciągle tłukło się niespokojnie.

Po chwili ukazał się w progu wysoki, szczupły, przystojny pan, wyglądający młodziej niż według obliczeń Maji wyglądać powinien.

— Przyłucki jestem — rzekł, kłaniając się przed nią. — Czym mogę pani służyć?

Maja podniosła się na jego powitanie, stała więc teraz naprzeciwko niego i dopiero po małej chwili, jak gdyby zbierając w garść swoje nerwy, — odpowiedziała:

— Jestem Maria Zawieyska z Wawic.

— Panna Zawieyska... — powtórzył zaskoczony, raczej nieprzyjemnie, Przyłucki. I zaraz potem uprzejmie i grzecznie: — Proszę, niechże pani będzie łaskawa usiąść... — A z uśmiechem: — Więc aż na tak śliczną pannę wyrosła maleńka Maja, którą widziałem, gdy miała chyba nie więcej jak pół roku... Bardzo się cieszę... Ale czemu zawdzięczam tak miłą i niespodziewaną wizytę?..

Maja przez cały ten czas bacznie obserwowała Przyłuckiego. Widziała podobieństwo do maleńkiego portretu na miniaturze, wielkie podobieństwo... Mógł to być ten sam człowiek — tylko o wiele lat wcześniej...

Była tak pod wrażeniem tego spostrzeżenia, na które zresztą była przygotowana, że nie mogła zacząć mówić. I właściwie nie wiedziała od czego ma zacząć. Idąc tu zupełnie nie obmyśliła sobie całej rozmowy.

Milczenie stawało się coraz bardziej kłopotliwe. Przyłucki przyglądał się jej i — czekał, nie odzywając się ani słowem.

Maja zdawała sobie sprawę, że jeśli nie zacznie od razu mówić, będzie wyglądała jak gęś zastraszona, jak pensjonarka, jak idiotka — jednym słowem śmiesznie. Zdecydowała się więc nagle i wprost:

— Przyszłam, żeby się dowiedzieć od pana czegoś o mojej matce?

— O pani matce?.. — zdziwił się szczerze Przyłucki. — A cóż ja mogę pani na ten temat powiedzieć?.. Czy matka pani wróciła do domu?

— Nie. Nie znam jej. Ale chcę wszystko o niej wiedzieć.

— I po to przyszła pani do mnie?

— Tak. Do pana. Słyszałam, że pan był powodem tragedii moich rodziców. Nie mam zamiaru ani sądu o tym wydawać, ani wymówek robić. Chcę tylko wiedzieć czy to prawda i jak to było.

Przyłucki wstał nerwowo z krzesła i przeszedł się kilka razy po pokoju.

— Przyznam się pani, że zupełnie nie rozumiem pani wystąpienia do mnie z tą sprawą. Tak, przed dwudziestu laty, czy coś koło tego, kilka osób z rodziny pani matki zwracało się do mnie z tym samym pytaniem. To samo im powiedziałem: nie wiem. Skąd ja mogę wiedzieć? Myślałem, że wreszcie wszystko się wyjaśniło, przyznam zresztą, że nigdy potem specjalnie tą sprawą się nie interesowałem, była bowiem zbyt daleka ode mnie — i że już do mnie nikt o to nie ma pretensji. A tymczasem teraz znowu pani.. Na jakiej podstawie?

— Na podstawie przypuszczeń ludzi, którzy tamte czasy pamiętają. A że ja pragnę się dowiedzieć prawdy, nie powinien się pan dziwić...

— Nie, nie dziwię się, ale niestety, nic pani w tym nie mogę pomóc, bo prawdopodobnie tyle wiem, co i pani.

Maja zamyśliła się. Nie mogła wątpić, że człowiek ten mówi prawdę. Było zbyt dużo szczerości i w jego głosie i w wyrazie twarzy. A jednak... oburzenie ojca na widok miniatury... wrażenie jakie ona na nim wywołała...

Przyłucki chodził wciąż po salonie. W pewnej chwili Maja, chcąc zadać mu nowe pytanie, odwróciła się, bo w tym momencie Przyłucki znajdował się za nią — i raptem pytanie zamarło na jej ustach: na przeciwległej ścianie ujrzała duży portret. Był to ten sam, identycznie ten sam, który miała w miniaturze. Każdy szczegół tego portretu był ten sam.

Maja przez dłuższy czas trwała jak zakamieniała ze wzrokiem utkwionym w twarzy młodego człowieka. Przyłucki przyglądał się jej w najwyższym zdumieniu.

— Kto to jest? — zapytała wreszcie przytłumionym przez silne wrażenie głosem.

— Ten portret? Mój syn.

— Pana syn... Ile ma teraz lat.

— Dwadzieścia osiem. Dlaczego takie wrażenie zrobił na pani ten portret? Czy pani zna mego syna?

— Nie, nie... Niesłychanie podobny do pana... nie przypuszczałam, żeby mogło być takie wielkie podobieństwo między synem i ojcem... Dlatego tak się zdziwiłam.. A kto malował ten portret?.. prześliczna robota...

— Znakomity malarz Wlastihoff, przed czterema laty.

— No tak. Spod takiego pędzla mogło wyjść takie arcydzieło...

— Pomijając to, że portret ten przedstawia mego syna, lubię go niezmiernie ze względu też na samą sztukę wysoką jaka w nim występuje. Kazałem sobie nawet zrobić kopię w miniaturze, aby zawsze móc ją mieć przy sobie — ale, niestety, zgubiłem ją...

Maja poczuła, że blednie. Czuła się w tej chwili jak złodziej złapany na gorącym uczynku. Pierwszym jej odruchem było — sięgnąć do torebki i oddać własność Przyłuckiego. Ale nie uczyniła tego. „Nie, nie — powiedziała sobie w duchu — jeszcze teraz nie.. potem... kiedyś...“ Jednocześnie ogarnęła ją szalona radość, że nareszcie wie, kim jest jej tajemniczy „człowiek“. Opanowała się całym wysiłkiem woli i zaczęła:

— A co robi pana syn?

— Skończył medycynę i jest lekarzem na prowincji. Moim marzeniem było, aby osiadł na roli. Kupiłem nawet niewielki mająteczek. Ale on nawet słyszeć o tym nie chciał. To lekarz z powołania, jakich mało, oddany swej pracy, jak tylko prawdziwy idealista oddać się swej ukochanej pracy umie. Siedzi na głuchej prowincji — i jest szczęśliwy! — roześmiał się Przyłucki, rozkładając szeroko ręce, jakby chciał powiedzieć, że nic na to nie poradzi, choć niebardzo to rozumie.

— Gdzie jest, na jakiej prowincji?

— W okropnej, żydowskiej dziurze w kieleckim — w Staszowie! I nawet do mnie niezawsze na święta przyjedzie! Częściej ja do niego jeżdżę, kiedy się już bardzo za nim stęsknię!

— A jak ma na imię?

— Adam. Widzę z przyjemnością, że bardzo się pani zainteresowała moim synem! Ale zaręczam pani, że przy poznaniu osobistym przestałby panią interesować! Nie lubią go kobiety! Mówią o nim zawsze, że nudny i do niczego!

(d. c. n.)

KOBIECE PRZEMIANY

Spotkanie po trzech latach.

Historia poniższa (zupełnie autentyczna) przydarzyła się pewnemu młodemu podróżnikowi.

Przez trzy lata wędrował z ekspedycją naukową po świecie i przez trzy lata nie widział swojej żony.

Kiedy wreszcie po trzech latach wrócił stęskniony do domu, drzwi otworzyła mu jakaś obca niewiasta i z wybuchem radości rzuciła mu się na szyję.

— Jesteś! — łkała ze szczęścia. — Nareszcie jesteś! Mój jedyny.

Młody uczony popatrzył ze zdziwieniem i delikatnie odepchnął wzruszoną niewiastę.

— Pani — wyjaśnił — wzięła mnie widocznie za kogo innego. Ja tu przyszedłem do mojej żony, pani Mirskiej.

— Stasiu! — załamała ręce niewiasta. — Przecież to ja jestem! Twoja żona! Nie poznajesz mnie?!

Młody podróżnik przyjrzał się uważnie i wzruszył ramionami.

— Niech pani nie kpi- Pani nie jest moją żoną. Moja żona jest brunetką, a pani jest blondynką.

— Platynową blondynką — poprawiła niewiasta. — Bo widzisz, kochanie, to teraz najmodniejszy kolor. Więc ufarbowałam sobie włosy. No, już poznajesz mnie teraz?

— Nie!

— Co znowu?

— Moja żona miała jasne oczy, a pani ma ciemne.

Niewiasta westchnęła ciężko.

— Mój kochany! Kto to teraz do platynowej fryzury nosi jasne oczy. Musiałam sobie uciemnić! Od czego jest atropina, kredki?... Już teraz widzisz, że to ja?

— Nie! Moja żona była pulchniutka, okrąglutka. A pani jest chuda, wąska!

—Dziwisz się? Czy dziś elegancka kobieta może być pulchna, może być okrągła? Ja się przez 2 lata głodziłam!

— Moja żona miała rozkoszne dołeczki w policzkach! — upierał się podróżnik.

— Dołeczki? Dołeczki już dawno wyszły z mody! Masowałam sobie twarz, kazałam sobie naciągnąć skórę, żeby się pozbyć tych głupich dołeczków! Stasiu! Jeszcze mnie nie poznajesz?

— Nie.

Zatroskana niewiasta opuściła głowę.

— Co robić? — szepnęła. — Co robić, żebyś mnie poznał?

I nagle twarz jej się rozjaśniła. Szybko uchyliła suknię i obnażyła karczek.

— Widzisz ten pieprzyk na karku? — spytała.

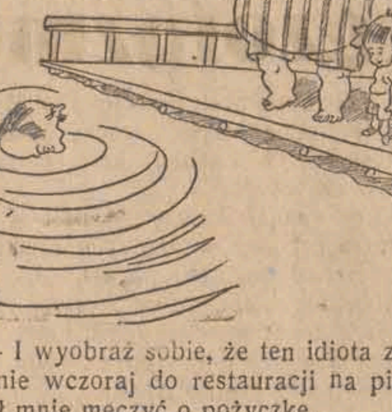
Młody podróżnik nachylił się.

— Tak! — zawołał. — Poznaję! To twój pieprzyk! Tak! Teraz widzę, że to ty, moja żona!

I rzucili się sobie w objęcia. Gdy przeszła pierwsza chwila radości, małżonek otarł spocone czoło.

— Ale coby było — westchnął — gdybyś nie miała pieprzyka. Nie poznałbym swojej własnej żony.

Piwosz



— I wyobraź sobie, że ten idiota zaprosił mnie wczoraj do restauracji na piwo i zaczął mnie męczyć o pożyczkę.

— No i naturalnie zaraz odmówiłeś?

— Nie, dopiero po drugiej szklance.

Zdradzony mistrz bułek

PRACA NA JEDNĄ RĘKĘ.

— Nie, panie szanowny! — powiedział gniewnie właściciel piekarni, pan Mączka. — Ja już z prawem i paragrafami nie chce mieć nic wspólnego! To dla mnie za mądra rzecz! Człowiekowi się wydaje, że jest pokrzywdzony, a tu się okazuje, że jeszcze musi płacić.

Uważa pan, było tak.

Wchodzę raz wieczorem do piekarni i co widzę? Mój czeladnik jedną ręką rozrabia ciasto, a drugą ręką obejmuje moją żonę i całuje ją w usta!

Zła krew mnie zalała! Jak nie wrzasnę: „Łajdaki! Zabiję! Zamorrrduję!"

Żona odskoczyła, a czeladnik tak się przestraszył, że zemdlał i wpadł do dzieży z ciastem.

Ledwo go drania docuciłem. A kiedy przyszedł do siebie, wylałem go na zbity pysk.

— Więcej — powiadam — nie pokazuj mi się na oczy.

A on się jeszcze zaczął stawiać.

— Pan szef — powiada — nie może mnie bez odszkodowania z posady wyrzucać. Taki jest paragraf. Proszę mi odszkodowanie zapłacić.

Rozumie pan szanowny? Taki drań żonę mi uwodzi, a ja mu mam jeszcze odszkodowanie płacić!

Dałem mu kopniaka i wystawiłem za drzwi.

Nazajutrz przychodzi list od adwokata, żebym się zgłosił.

Zgłosiłem się.

— Pan — powiada do mnie adwokat — chce czeladnika wydalić bez odszkodowania.

—A tak! — mówię. — Złapałem go na gorącym uczynku, jak moją żonę uwodził. Jedną rękę trzymał w cieście, a drugą moją żonę przyciskał.

— I gdy pan wszedł, zemdlał?

— Owszem.

— Otóż niech się pan dowie, że lekarz stwierdził u pańskiego czeladnika wstrząs nerwowy. Pański czeladnik po tym wypadku jest niezdolny do pracy.

— Mnie to nic nie obchodzi.

— Owszem obchodzi pana. Będzie pan mu musiał płacić dożywotnią rentę.

— Rentę?! Za co?!

— Za nieszczęśliwy wypadek przy pracy w pańskiej piekarni, przez który stracił zdolność do pracy.

— Ależ panie mecenasie! — powiadam. — On wtedy nie pracował!

— Sam pan przyznał, że jedną rękę trzymał w cieście.

— Ale drugą obejmował moją żonę.

— To nic! Wystarczy, że pracował jedną ręką. I gdy pan wszedł, pan i czeladnik był przy pracy. Przeląkł się przy pracy, wstrząsu dostał przy pracy i pan jest za ten nieszczęśliwy wypadek odpowiedzialny.

Jak mi tak adwokat powiedział, czułem że się nogi pode mną uginają.

— Panie mecenasie! — powiadam. — Przecież drań mnie żonę uwodził!

— Ale przy pracy, panie drogi, przy pracy! Dlatego musi pan płacić. A na przyszłość niech pan zabroni żonie wchodzić do piekarni podczas pracy. Jeżeli już pana zdradza, to niech to robi po fajerancie, albo w święta. Po co ma pana narażać na koszta?

—oOo—

Woda sodowa w sklepiku

Narzeczona na kredyt.

Pan Hozenduft jest poważnym kupsem, ma bowiem sklepik ze słodyczami i wodą sodową. Interes oczywiście idzie najlepiej w lecie, no i wówczas kiedy klienci nie nawalają.

Chociaż p. Hozenduft z zasady nie daje na kredyt, to jednak zdarza się, że dobremu znajomemu musi trochę gotówki zawierzyć na słowo honoru.

Przychodzi na przykład taki dobry znajomy pan Antoś Duszek z narzeczoną; stuka pięścią w kontuar i woła:

— Panie Duftuś, dwa razy woda sodowana, tylko biegiem i żeby zimna była, jakoże musim z moją Lodzią nasze palące się serduszka ugasić!

Pan Hozenduft nie śpieszy się. Pyta:

— Przede wszystkim, gdzie pan podziałeś mój początek?

— Sie nazywam Hozenduft, a nie jakiś tam szmondak Duftuś. Porządny kupiec jestem... Teraz co się tyczy narzeczona Lodzia, to na co jej woda sodowa i do tego zimna, kiedy ona sama zimna z powodu nazywa się Lodzia, co pochodzi przecież od zwykły, zimny lód. A a pros woda sodowiana, to z jakim ma być sokiem: malinowym, czy cytrynowym?

— Bez.

— Bez malinowy, czy bez cytrynowy?

— Lej pan Duftuśhozen, bo jak bogatego, ja panu chyba wleje!

Kupiec podał dwie wody sodowe, które narzeczeni wypili duszkiem, podał dwie następne i te szybko zostały opróżnione, podał jeszcze raz i jeszcze raz, wreszcie zdziwiony zapytał:

— Czy państwo długo tak mogą?

— Co pić?

— Nie, nie, występki robić w teatrze... Pewnie, że pić!

— A co, pan nie widzisz, jaka moja Lodzia gruba, to i znaczkiem tego, grube w sobie serduszko nosi, a mówiłem przecież panu, że serce zalać musi, bo sie do mnie pali, jak ta „osramówka" na dwa tysiące i ileś tam świec z knotkami.

Przychodzi wreszcie czas do uregulowania rachunku.

— Ile ma zapłacić teściowa? — pyta Duszek.

— Co znaczy teściowa, co?! Ona piła?

— Ona nie, ale widzisz pan, panie Duftuś, ona trzyma jeszcze do tej pory posag mojej Lodźki,, znaczkiem tego, ona ma płacić, ale ponieważ chce z panem żyć w zgodzie, zapisz pan to do książki kredytowej na pierwszą hipotekę Lodzi, a setną teściowej.

„Z tęsknotą też trzeba być ostrożnym..."

LIST DO ŻONY NA LETNISKU.

Wszedłem do mieszkania mego sąsiada, pana Kózki, który już od dwóch tygodni jest słomianym wdowcem.

Siedział właśnie biedaczek przy biurku, nad pustym arkusikiem papieru, gryzł nerwowo pióro i pocił się.

— Czego pan taki strapiony, panie Kózka?

Otarł spocone czoło i westchnął ciężko.

— Już pół godziny siedzę nad listem do żony i nie wiem, o czym pisać! Żona mi dzień po dniu listy przysyła i alarmuje: „Dlaczego nie piszesz, dlaczego nie piszesz?"

A ja, uważa pan, dlatego nie piszę, bo nie mam o czym!

Początek listu niby mam: „Kochana żono!"

Koniec też mam: „Przesyłam ci tysiąc całusów".

Ale co w środku..!?

Żona mnie prosi w listach „Pisz, co porabiasz?".

I powiedz pan sam. Czy ja jej mogę napisać, że poznałem na ulicy pewną blondynkę? Taką jednocześnie i szczupłą i pulchną. Taką, co to na oko nie ma nic, a wszystko ma, co trzeba. Sprytnie bestyjka zbudowana, paluszki lizać. Pan szanowny chyba zna taką budowę? Co?

— Owszem, — potwierdziłem — znam.

— No widzi pan? Pierwsza klasa budowa! Ale czy ja żonie mogę o tym pisać...? Nie! Nie mogę.

A czy mogę jej pisać, że z tą blondynką byłem na kolacji?

To nic.

A o tem, co potem — na pewno pisać nie mogę. Zbyt porządny jestem, proszę pana, człowiek, żebym o takich rzeczach pisał!

Więc o czym jej pisać?

— Napisz pan, — poradziłem — że pan za nią tęskni.

Pan Kózka machnął ręką.

— Już parę razy pisałem. Jak będę wciąż w kółko to samo powtarzał, to się domyśli, że sumienie mam nieczyste i coś kręcę. Z tęsknotą też trzeba być ostrożnym...

— No to pisz pan co słychać u znajomych.

— Aha! Też mi pan poradził! Mam jej pisać, że Kidasiewicza spotkałem w knajpie „Pod kufelkiem" i, że mi mojej blondynki gratulował? Albo, że Pitrasiński tak się u mnie urżnął, że swojej partnerce zamiast kwiatów, podarował nasz obrus w kwiatki?

Nie, panie kochany, to nie jest rada. Sam pan widzi, że list do żony, to nie taka łatwa rzecz.

I najgorsze, że nasze żony nie chcą tego zruzumieć.

Ciągle tylko krzyczą, alarmują, dlaczego nie piszesz? Pisz, pisz i pisz!

Ale żeby tak weszły w położenie męża, że faktycznie nie ma o czym... To ich, panie drogi, nie obchodzi...!

Pan Kózka zamyślił się rozgoryczony, wreszcie ruchem zdecydowanym odłożył pióro, porwał niezapisany arkusik i wrzucił do kosza.

— Co się będę mordował! — mruknął. — Nic nie będę pisał i basta! Dopiero w zeszłym tygodniu tysiąc całusów jej posłałem. Taka porcja, proszę pana, na dwa tygodnie powinna starczyć.

Doraźny wymiar sprawiedliwości

Przykry widok w lustrze

Zdarzają się obywatele, którzy nie lubią płacić długów. Wolą znosić z tego powodu przykrości i upokorzenia, a nie zapłacą.

Taką naturę posiadał również Antoni Cykaj.

Właśnie golił się u fryzjera, gdy ujrzał w lustrze twarz swego krawca Bronisława Chrystowskiego, któremu winien był czterdzieści złotych za garnitur.

Krawiec zdębiał w pierwszej chwili z emocji. Ale szybko otrząsnął się z wrażenia, chwycił pana Antoniego za okręcony prześcieradłem kark i krzyknął:

— Tuś mi bratku!

Po czym nastąpiło „gębobicie na granatowo".

Tego rodzaju wymiar sprawiedliwości prowadzi zazwyczaj wykonawcę przed oblicze sądu. Również i w tym wypadku reguła potwierdziła się, i pan Bronisław stanął przed sądem jako oskarżony o pobicie.

— Dlaczego oskarżony tak obrobił pana Cykaja? — pytał sędzia.

— Bo mi za garnitur nie zapłacił, a forsy ma, jak śmiecia.

Pan Antoni spojrzał na sędziego ze łzami w oczach.

— Kłamstwo, proszę sądu wysokiego. Mortus jestem, bez grosza przy duszy. Turecki święty ze mnie, żeby mnie jasny tramwaj przejechał, jeżeli zalewam.

Pan Bronisław poczerwieniał z gniewu.

— Nie widziałem bez szybę wieczorem, jakeś gałganie, w restauracji najdroższe tronki chlał?

Pokrzywdzony zapłakał rzewnie.

— Z rozpaczy te tronki piłem! Z rozpaczy! Że na chleb nie mam, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał pana Bronisława na dzień aresztu z zawieszeniem.

Grzybek na twarzy

Flegmatyczny fryzjer i nerwowy klient

Do zakładu fryzjerskiego, jak burza, wpadł jakiś jegomość, podbiegł do zajętego goleniem subiekta i wskazując na swoją twarz wrzasnął:

— Ja was nauczę bandyci, złodzieje! Goliłem się tu onegdaj, a dziś mi się zrobił grzybek na twarzy! Przez was brudasy!

W uniesieniu złapał przerażonego subiekta za klapy i zaczął nim potrząsać:

— Wy mi za to zapłacicie! Wy mi zapłacicie.

— Co pan chce ode mnie? — bronił się wystraszony subiekt. — Niech pan pomówi z szefem-

— Dawać tu szefa!

Subiekt wbiegł do pokoju za sklepem, gdzie właśnie szef jadł śniadanie.

— Panie szefie! Przyszedł jakiś gość i krzyczy, że mu się u nas zrobił grzybek!

— No to co z tego?

— Chce, żeby mu zapłacić odszkodowanie.

— Chce? Może chcieć! Już ja z nim pogadam.

Po chwili szef zjawił się w sklepie.

— Słucham pana! Co się stało?

— Grzybek mi się zrobił na twarzy! — ryknął klient.

— Grzybek? Jaki? Marynowany?

Klient aż zsiniał z oburzenia.

— Pan sobie jeszcze kpi?! Pan się śmieje?

— A co mam robić? Płakać? Że wyrósł jeden grzybek? Mało grzybów rośnie w lesie? A ja się wcale z tego powodu nie martwię.

— Ten grzybek mi wyrósł po pańskim goleniu!

— Po goleniu?... Czy golenie to jest deszcz?... Ja słyszałem, że grzyby rosną po deszczu. Widocznie pan wyszedł na deszcz bez parasola.

— Pan mi za ten grzybek zapłaci!!!

— Ja? Dlaczego? Ja go nie chcę kupić? Moja żona już kupiła kilo suszonych grzybów i nam starczy na całą zimę!

Klient, z trudem panując nad sobą, wycedził przez zęby:

— Czy pan mi zwróci koszta leczenia, czy nie?

Szef wzruszył ramionami.

— Z jakiej racji? Ja nie mogę być odpowiedzialny za to, co rośnie na moich klientach! Dziś panu wyrósł grzybek, jutro wyrośnie kaktus, a pojutrze lipa. Czy to moja wina, że pan ma żyzną twarz i że na niej rośnie?

— A kto jest winien, jak nie pan?! — wrzasnął klient.

— Kto?... Prawdopodobnie pańska mamusia. Widocznie przed pańskim przyjściem na świat zapatrzyła się na las. I teraz na panu grzyby rosną. Do mamusi niech pan ma pretensję, a nie do mnie!

Tajemnicze kwiatu.

TREMA KASJERKI.

W sklepie perfumeryjnym pana Krupki panował ożywiony ruch. Klientela tłoczyła się od rana.

Kasjerka panna Krysia nerwowo liczyła pieniądze i wydawała resztę. Dnia tego dokuczliwie bolała ją głowa i panna Krysia miała złe przeczucie, że znów się pomyli przy wydawaniu reszty i znów będzie miała braki w kasie.

Braki takie zdarzały się pannie Krysi dość często. Szczególnie, gdy szef, pan Krupka, znajdował się w pobliżu kasy. Jego ponure spojrzenie peszyło i tremowało kasjerkę, ręce jej drżały i w rezultacie myliła się w rachunkach.

Swego pryncypała bowiem lękała się panna Krysia, jak dziewica akuszerki. Był przystojny, ale ponury. Nigdy się nie uśmiechnął i nie znosił rozmów w czasie pracy. Gdy jakiś klient dłużej zatrzymał się przy kasie, żeby poflirtować z kasjerką, pan Krupka zbliżał się natychmiast i pytał oficjalnie:

— Czy pani już wszystkie pozycje wpisała do książki?

Pannie Krysi znów drżały ręce ze strachu i znów miała braki w kasie, które w obawie przed utratą posady, pokrywała z własnej kieszeni.

Tego dnia czuła się wyjątkowo źle. Szef spoglądał na nią groźniej, niż zwykle a w dodatku ból głowy nie ustawał. Nie mogąc dłużej wytrzymać, wstała i odeszła od kasy, aby przełknąć proszek z „Kogutkiem".

Tuż przed zamknięciem sklepu zaczął się łańcuch nieszczęść.

Gdy panna Krysia przeliczyła kasę, serce zamarło w niej z przerażenia. Przeliczyła jeszcze raz — nic się nie zmieniło. Z kasy brakowało 50 złotych! Ogarnęły ją ponure myśli.

Za chwilę pryncypał się dowie, wyrzuci ją na bruk. Bo z czego ona biedaczka zapłaci 50 złotych? O Boże, ratuj! Widocznie skradli z kasy, kiedy łykała proszek...

Nagle drzwi się otworzyły i do składu wszedł chłopiec ze wspaniałym koszem kwiatów.

— Dla panny kasjerki — powiedział krótko, ustawiając kosz na ladzie.

Pannie Krysi pociemniało w oczach. Tego jeszcze brakowało! Jakiś kretyn przysyła kwiaty, akurat wtedy kiedy brak w kasie pieniędzy. To może nasunąć podejrzenia. Domyślała się co szef powie:

— „Nic dziwnego, że w kasie brak pieniędzy, kiedy kasjerka źle się prowadzi".

Pryncypał zbliżył się do kasy i spytał, jak zwykle, oficjalnym tonem:

— Czego pani taka blada?

— Pa... pa...nie szefie — jęknęła panna Krysia. — Brak mi z kasy 50 złotych.

— Wiem — oznajmił krótko szef. — Te kwiaty...

— Panie szefie! To nie ma nic wspólnego! Nie moja wina, że jakiś kretyn przysyła mi kwiaty.

— Pani jest w błędzie. Te kwiaty i brak pieniędzy w kasie mają ze sobą dużo wspólnego!.

— Nieprawda! — broniła się kasjerka. — Pan mnie może wydalić, ale nie ma prawa obrażać! Ja tych pieniędzy nie skradłam! A że jakiś idiota się we mnie kocha, to...

Szef przerwał jej z uśmiechem:

— Tym idiotą jestem ja. I tym kretynem, który przysłał kwiaty również ja. I tym złodziejem, który wyjął z kasy 50 złotych także ja jestem. Potrzebne mi były pieniądze na kwiaty.

— Pa... pa...nie szefie — zbladła z wrażenia panna Krysia. — Ja... ja....

— Nie szkodzi. Nie obraziłem się! Człowiek, który ma się zamiar żenić musi się przyzwyczaić do tego, żeby mu wymyślano

SPORT.

300 zawodników na stadionie WKS
WIELKIE ZAWODY POCZTOWEGO P. W.

W dniach 3 i 4 września rb. na stadionie WKS (Plac Hallera) odbędą się zawody sportowe PPW o mistrzostwo okręgu pocztowego warszawskiego, do którego należy również Łódź.

Program pierwszego dnia zawodów przewiduje przedbiegi i przedboje w konkurencjach lekkoatletycznych oraz grach sportowych. Następnego dnia odbędzie się uroczyste otwarcie zawodów, raport, defilada, wciągnięcie flagi na maszt, wreszcie finały zawodów sportowych, start do raidu motocyklowego Łódź — Zakopane oraz do wyścigu kolarskiego na trasie Łódź — Stryków — Głowno. Wielkie zawody zamknięte zostaną rozdaniem nagród.

W zawodach P. P. W., które stanowią swego rodzaju nowość w sporcie łódzkim, startować będzie około 300 zawodników. Przybędą przedstawiciele ministerstwa Poczt i Telegrafów z Warszawy, reprezentanci wojskowości i władz państwowych.

Łódzkie PPW, na którego barkach spoczywa ciężar organizacyjny imprezy wyłoniło szereg komisyj, które już pracują pilnie aby wielka impreza wypadła jak najlepiej.

Traktując swe zawody jako imprezę wybitnie propagandową Zarząd Pocztowego PW postanowił uprzystępnić ją wszystkim, nie pobierając żadnych opłat za wejście na stadion.

MAZUREK ZWYCIĘŻYŁ W RAIDZIE DO MORZA.

W automobilowym raidzie gwiaździstym do morza zwyciężył Aleksander Mazurek (Automobilklub Polski) na maszynie Oppel-Kadett zdobywając nagrodę komisarza rządu m. Gdyni.

Drugie miejsce zajął inż. Drange na Mercedes-Benz, trzecie — dr. Zwolski (Gdynia) na Adlerze.

JĘDRZEJOWSKA GRA W FINALE MISTRZOSTW AMERYKI.

W dalszym ciągu mistrzostw tenisowych o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych w Bostonie, w półfinale gry podwójnej pań, para polsko - francuska Jędrzejowska - Mathieu pokonała Australijki Wynne - Coyne 6:4, 6:2. Zwycięska para spotka się w finale z Amerykankami Marble i Fabian.

W grze mieszanej Jędrzejowska — Kukuljević ulegli w walce z najsilniejszą parą amerykańską Marble — Budge po zaciętej walce w trzech setach 2:6, 10:8, 6:2.

W półfinałach gry podwójnej panów Quist — Bromwich pokonali parę Hopman — Schartz 7:5, 4:6, 6:3, 6:3. Para Budge — Mako pokonali zespół Allison — van Ryn 6:1, 6:2, 3:6, 10:8.

Pod znakiem piłki nożnej
Program niedzielnych imprez.

Program dzisiejszych imprez sportowych przedstawia się następująco:

W WARSZAWIE:

Na kortach WLTK zakończenie turnieju tenisowego o puchar młodych.

Pod Józefowem na Wiśle zawody motorówek o mistrzostwo Polski.

Na Wiśle związkowe regaty żeglarskie, zorganizowane przez KS Wisła.

W KRAJU:

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Śmigły i mecz o wejście do ligi Garbarnia Union - Touring.

W Chorzowie mecz ligowy AKS — Ruch.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — Warszawianka.

W Łodzi mecz ligowy ŁKS — Warta i 5-cio bój oraz sztafety kobiece o mistrzostwo Polski.

W Poznaniu sztafety męskie o mistrzostwo Polski, chód na 10 km i wyścigi kolarskie Stomila.

W Łucku mecz o wejście do Ligi PKS — Śląsk.

ZAGRANICĄ:

W Zlinie zakończenie meczu tenisowego Polska — Czechosłowacja.

W Amsterdamie kolarskie mistrzostwa świata. W programie przedbiegi za motorami i finały sprinterów.

W Sztokholmie zakończenie meczu lekkoatletycznego Niemcy — Szwecja.

W Zagrzebiu międzypaństwowy mecz piłkarski Czechosłowacja — Jugosławia.

W Monachium start amerykańskich pływaków.

W Bostonie zakończenie mistrzostw tenisowych Ameryki w grach podwójnych.

W ŁODZI:

— Lekkoatletyka: Na stadionie Wimy przy ul. Rokicińskiej 81 o godz. 16-ej pięciobój kobiecy oraz biegi sztafetowe o mistrzostwo Polski z udziałem Stanisławy Walasiewiczówny.

— Piłka nożna: Na stadionie ŁKS przy Al. Unii o godz. 16,30 mecz ligowy ŁKS — Warta (Poznań), poprzedzony zawodami: ŁKS I-b — Sportjohn. Boisko Wimy o godzinie 9-ej rano o tytuł mistrza klasy C: Zjednoczone II — Sokół (Łódź) i o g. 11-ej o tytuł mistrza klasy B: Zjednoczone — Wima II. Na boisku WKS o g. 11-ej ŁTSG — WKS.

— Piłka ręczna: Na boiskach w Łodzi mecze szczypiorniaka o mistrzostwo klasy B.

20-lecie istnienia Związku Cukierników.

ŁÓDŹ, 28.8. — Dziś Związek Zawodowy Cukierników Województwa Łódzkiego święci uroczystość 20-lecia istnienia. Z okazji tej odbywają się uroczystości jubileuszowe.

Dziś o godzinie 9-ej odbędzie się nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, wspólna fotografia przed kościołem po nabożeństwie; następnie przemarsz uczestników uroczystości do Ogniska Podoficerskiego przy ul. Mielczarskiego 35, gdzie odbędzie się wbicie pamiątkowych gwoździ w drzewce sztandaru, rozdanie dyplomów założycielom związku i wspólne przyjęcie koleżeńskie.

W uroczystości Związku weźmie również udział Cech Cukierników i szereg organizacyj pracowniczych.

Zawody marszowe w maskach
urządza łódzki obwód LOPP

Z okazji 15-lecia LOPP Łódzki Obwód Miejski LOPP organizuje zawody marszowe w maskach przeciwgazowych dla:

a) drużyn wojskowych (Wojsko i Policja Państwowa),

b) drużyn PW (Organizacje PW, Straże Pożarne, Organizacje Społeczne i Sportowe),

c) drużyn kobiecych.

Celem zawodów jest podniesienie tętna szkolenia w obronie przeciwgazowej oraz szerzenie jej propagandy wśród społeczeństwa.

Marsz w maskach (i z bronią na ramieniu dla pierwszych dwu kategorii: ma charakter drużynowy i ma być sprawdzianem sprawności wyszkolenia w obronie przeciwgazowej przy pokonywaniu wysiłku marszowego.

Wychodząc z założenia, że system obrony kraju na wypadek wojny lotniczo-gazowej, będzie miał przede wszystkim na względzie sprawność w wyszkoleniu i użyciu maski przeciwgazowej — Zarząd Obwodu nie wątpi, że wszystkie organizacje, które w swym programie podkreślają charakter przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego — nie omieszkają skorzystać z udziału w projektowanych zawodach.

Również objekty obronne (fabryki, instytucje, urzędy itp.) mają okazję do stwierdzenia sprawności swych służb, na których umiejętności wyszkolenia budują obronę dla szerokich rzesz swych pracowników.

Regulamin zawodów i niezbędne druki do zgłoszeń drużyn należy pobierać bezpośrednio w Sekretariacie Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP, ul. Piotrkowska 149, tel. 106-50 i 106-20.

Zapisy przyjmuje się do dnia 15 września 1938 r.

Jednocześnie Zarząd Obwodu zaznacza, że ze względu na wymogi regulaminu, treningi marszowe należy rozpocząć w najkrótszym czasie, aby być dopuszczonym do właściwych zawodów eliminacyjnych.

Tym zespołom, które nie rozporządzają odpowiednim sprzętem, Zarząd Obwodu wypożyczy dla celów treningowych maski przeciwgazowe.

Zwycięskie drużyny otrzymają nagrody i dyplomy honorowe.

Ogólnopolskie zawody balonowe
odbędą się w Warszawie.

WARSZAWA, 28.8. — W niedzielę dn. 4 września odbędą się w Warszawie ogólnopolskie zawody balonowe organizowane przez Aeroklub Warszawski.

Start balonów nastąpi z lotniska mokotowskiego o godz. 17-ej.

W zawodach biorą udział oprócz organizatorów wojska balonowe, aeroklub pomorski, koło balonowe „Guma" w Sanoku, oraz koło balonowe w Legionowie. Łącznie w zawodach weźmie udział siedem balonów.

Wejście dla publiczności na lotnisko w dniu zawodów od ul. Wawelskiej bezpłatnie.

Nad czym będzie obradował pierwszy polski kongres techników?

WARSZAWA, 28.8. — Pierwszy Ogólnopolski i Ogólnotechniczny Kongres Techników, zwołany przez Naczelną Organizację Stowarzyszeń Techników RP obradować będzie w Warszawie w dniach od 11—13 listopada br.

Kongres będzie miał za zadanie — naświetlenie zagadnień wynikłych w związku z rozwojem techniki i niedorozwojem wielu innych dziedzin życia, w szczególności życia gospodarczego.

Kongres zajmie się sprawami utworzenia samorządu, przedstawi jego rolę i zadania, organizację i technikę pracy samorządu z uwzględnieniem obrony interesów zawodowych świata technicznego przez samorząd techniczny. W sekcji socjalnej przedstawione zostaną zagadnienia: sił fachowych, szkolnictwa technicznego, roli świata pracy w technice, kultury pracy i bytowania świata pracy.

Łódzka pielgrzymka mariańska do Ostrej Bramy w Wilnie

Akcja Katolicka w Łodzi, pragnąc ułatwić szerokim rzeszom społeczeństwa udział w uroczystościach mariańskich w Ostrej Bramie, organizuje pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Wł. Jasińskiego, Ordynariusza Diecezji Łódzkiej, wielką pielgrzymkę do Wilna, Trok i Kalwarii Wileńskiej, celem oddania hołdu Najśw. Maryi Pannie Ostrobramskiej, Królowej Narodu Polskiego.

Program uroczystości mariańskich obejmuje: w dniu 17 września (sobota) o godzinie 18-ej nabożeństwo w kościele św. Krzyża, kazanie, błogosławieństwo i wymarsz na dworzec kolejowy. W dniu 18 września w godzinach rannych przyjazd do Wilna, Msza św. w Ostrej Bramie. Po nabożeństwie zajęcie kwater w hotelach, pensjonatach i gospodach miejskich. W pierwszym dniu pątnicy zwiedzą Katedrę św. Stanisława, skarbiec, podziemia, zamek królewski, Uniwersytet, Górę Trzech Krzyży i kościół św. Piotra na Antokolu.

W dniu 19 września odbędzie się wycieczka samochodami do Trok. Nabożeństwo w kościele Trockim, zwiedzanie kościoła, ruin zamku, przejażdżki łodziami po jeziorze. W godzinach popołudniowych zwiedzanie Wilna i nabożeństwo w Ostrej Bramie.

Dnia 20 września (wtorek) wycieczka statkiem do Kalwarii Wileńskiej, nabożeństwo, Droga Krzyżowa, zwiedzanie Werk. W godzinach popołudniowych zwiedzanie miasta i złożenie wieńca na cmentarzu Obrońców Ojczyzny na Rossie, nabożeństwo w Ostrej Bramie i kazanie pożegnalne. Wieczorem wyjazd do łodzi.

Karty uczestnictwa łącznie z przejazdami kolejowymi w cenie zł. 17.— nabywać można w Sekretariacie A. K. — ul. Gdańska L. 111, w księgarni „Przyszłość" — ul. Piotrkowska L. 263, w księgarni „Dobra Książka" — ul. Gdańska L. 111, w kolekturze p. Wł. Cianciary — ul. Piotrkowska L. 91 oraz we wszystkich parafiach łódzkich i kościołach filjalnych.

Tydzień Domu Chłopskiego.

W dniach od 28 sierpnia do 3 września włącznie odbędzie się na terenie całej Polski „Tydzień Domu Chłopskiego" urządzany z inicjatywy i starania Centralnego Związku Młodej Wsi. Tydzień ten służyć ma realizacji wielkiego zadania, które zainicjował i podjął się przeprowadzić Centralny Związek Młodej Wsi, **mianowicie budowę Domu Chłopskiego w Warszawie.** W Domu Chłopskim będzie olbrzymia sala dla wszelkiego rodzaju zebrań i zjazdów, będzie tani hotel i restauracja, **będzie dziedziniec mogący pomieścić do 100 tysięcy osób dla celów masowych zjazdów i kongresów.** W gmachu Domu Chłopskiego znajdą również pomieszczenia instytucje spółdzielcze, Akademia Chłopska, biblioteka, muzeum, teatr ludowy, i kino. Akcją tygodnia Domu Chłopskiego na terenie województwa łódzkiego kieruje Wojewódzki Związek Młodej Wsi i specjalnie w tym celu zorganizowany Komitet Obywatelski. Protektorat nad działalnością Komitetu przyjęli p. wojewoda łódzki Henryk Józewski, dowódca O.K., gen. Wiktor Thommee i Tymczasowy Prezydent m. Łodzi p. Mikołaj Godlewski.

Tydzień Domu Chłopskiego rozpocznie się w dniu 28 sierpnia r.b. szeregiem imprez urządzanych we wsiach, osadach i miastach i trwać będzie do dnia 3 września r.b.

Ofiary i składki na budowę Domu Chłopskiego wpłacane będą na konto P.K.O. nr. 129.

Uroczystość Matki Boskiej Pocieszenia w Chojnach.

W kościele św. Wojciecha w Chojnach 4 września rozpoczyna się uroczystość Matki Boskiej Pocieszenia.

Porządek nabożeństw następujący:

Dn. 3 września o godzinie 6.30 wieczorem odprawione zostaną pierwsze nieszpory z wystawieniem N. Sakramentu i procesją.

Dn. 4 września, w niedzielę, pierwsza Msza św. o godz. 6.30, druga o 9-ej, trzecia o 10-ej. Suma z procesją i kazaniem rozpocznie się punktualnie o 11.30. Nieszpory o godz. 4-ej z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniem i procesją.

Przez cały tydzień każdego dnia rano, o godz. 9-ej, odprawiać się będzie uroczysta Msza św. z procesją i kazaniem, a wieczorem o godz. 6.30 nieszpory również z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniem i procesją.

Dn. 9 września, w piątek, rozpoczyna się Mszą św. odprawionej o godz. 6-ej rano 40-godzinne nabożeństwo, które trwać będzie do niedzieli.

Zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa i ośmiodniowych uroczystości poświęconych ku czci cudownej Matki Boskiej Pocieszenia nastąpi 11 września tj. w niedzielę o godz. 5.30 p.p. odprawieniem uroczystych nieszporów z kazaniem i procesją.

NOCNE DYŻURY APTEK.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki.:

S. Kon i S-ka, Plac Kościelny 8, A. Charemza, Pomorska 12, W. Wagner i S-ka, Piotrkowska 67 Zajączkiewicz i S-ka, Plac Boernera Żeromskiego 37, Z. Goreczycki, Przejazd 59, M. Epsztajn, Piotrkowska 225, Z. Szymański, Przędzalniana 75.

POCIĄG POPULARNY Z ŁODZI DO WARSZAWY
na Doroczną Wystawę Radiową.

W dniu 4 września br. Wojewódzki Komitet Radiofonizacji Kraju w Łodzi w porozumieniu z Ligą Popierania Turystyki, organizuje wycieczkę pociągiem popularnym z Łodzi do Warszawy na Doroczną Wystawę Radiową.

Koszty przejazdu w obie strony wraz z wejściem na Wystawę wynoszą 6.60 zł od osoby. Pociąg popularny wyjedzie z Łodzi w niedzielę, dnia 4 września w godzinach rannych, powrót dnia tegoż w godzinach wieczornych.

Karty kontrolne na pociąg popularny zawierające bilet wejścia na Wystawę będą do nabycia od dnia 30.8, tj. od wtorku w kasie biletowej Łódź-Fabryczna, w biurach Podróży „Orbis" i Wagons Lits-Cook".

Wycieczka ta będzie jedyną okazją do zwiedzenia Dorocznej Wystawy Radiowej, która w roku bieżącym jest wielką atrakcją Warszawy. Warto zaznaczyć, że na Wystawie urządzone jest studio radiowe, dostępne dla publiczności w czasie nadawania audycyj.

EGZAMINY DLA EKSTERNISTÓW
z zakresu liceum handlowego.

Dzięki utworzeniu liceów handlowych i ustawie, która pozwala na zdawanie egzaminu w charakterze eksternisty, przed absolwentkami i absolwentami szkół handlowych dawnego typu otwierają się nowe, szerokie możliwości zdobycia dalszego wykształcenia.

Biorąc pod uwagę, że wykształcenie dla każdego człowieka jest wielką pomocą w życiu i żadnej okazji nie należy zaniechać, aby je pogłębić, Polska YMCA w Łodzi zamierza w początkach września rb. zorganizować specjalny Kurs, mający na celu ułatwić wyżej wymienionym osobom skorzystanie z dobrodziejstwa obecnej ustawy.

Należy zaznaczyć, że kurs obejmuje w skrócie cały materiał liceum handlowego i że wykłady prowadzone przez odpowiednie siły nauczycielskie odbywać się będą w dogodnych godzinach wieczornych.

Niskie opłaty udostępnią chętnym zapisanie się na kurs.

Zgłoszenia najpóźniej do dn. 31 bm. przyjmuje sekretariat Polskiej YMCA, Moniuszki 4a, tel. 250-10, codziennie w godz. od 8—22.

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO: — Moja panna mama.
CORSO: — I. Rozkoszny chłopak, II. Na krawędzi życia.
EUROPA: — Pierwsza miłość.
GRAND KINO: — Rapsodia.
IKAR: — Przy kominku i Cygańska miłość.
JAR: — Na scenie: Przy drzwiach zamkniętych; na ekranie: Nie oddam dziecka.
METRO: — 24 godziny miłości.
MIRAŻ: — Jej pierwszy bal.
MIMOZA: — I. Żółty pirat II. Moje szczęście to ty.
OŚWIATOWY: — I. Ordynat Michorowski. II. Fredek uszczęśliwia świat.
PALACE: — Wróć, moja maleńka...
PRZEDWIOŚNIE: — Wrzos.
RAKIETA: — Wrzos.
RIALTO: — Księżniczka cygańska.
SŁOŃCE: — I. Ordynat Michorowski. II. Fredek uszczęśliwia świat.
STYLOWY: — Niewinnie się zaczęło.
TON: — Dziewczyna szuka miłości.
URANIA: — I. Prawo młodości, II. Noc w operze.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś w niedzielę dwukrotnie godz. 4.30 popol i 9-ej wiecz. bawić będzie publiczność arcywesoła komedia Marlow'a „Złoty wiek rycerstwa" w reżyserii Z. Biesiadeckiego, a w wyborowym wykonaniu Pilarskiej, Plucińskiej. Połomskiej, Reńskiej, Szczęsnej, Arnoldta, Bończy, E. Dąbrowskiego, Lubelskiego, Snaya, Pietraszkiewicza, Szymańskiego i Wichniarza.

W poniedziałek i dni następnych o godz. 9-ej wiecz. „Złoty wiek rycerstwa".

W próbach pod reżyserią Karola Borowskiego kapitalna sztuka Wł. Perzyńskiego „Aszantka". A w reżyserii dyr. Hugona Morycińskiego przebojowa komedia Laszlo „W perfumerii".

Telefony

Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40 i 133-33.
Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Prywatne Lek. Chrz. 1111-9
Straż Pożarna tel. 8.
Ubezpieczalnia 197-65.
Tow. Przeciwżebracze 277-62.

MUZEA — BIBLIOTEKI — WYSTAWY

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 16) otwarta dla publiczności codziennie, prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19.

Wystawa zbiorowa B. Krasnodębskiej - Gardowskiej, I. Simon - Pietkiewiczowej i Czesława Rzepińskiego w lokalu I. P. S.-u, Park Sienkiewicza.

Salon Sztuk Pięknych Karola Endego, Nawrot 8, tel. 153-55.

Jutro na obiad:

Kapuśniak, wieprzowinka z chrzanem, kompot z jabłek.

WINSZUJEMY

Jutro Janowi.
Wschód słońca 4.42
Zachód słońca 18.31
Długość dnia 13.50
Ubyło dnia 2.41
Tydzień 35.

Biczem Bożym pracowników umysłowych
JEST NEURASTENIA
Cherlacy przy biurkach

Jakkolwiek zagadnieniom higieny zawodowej poświęca się w latach ostatnich sporo uwagi, propagując w szczególności usilnie bezpieczeństwo i higienę pracy w warsztatach przemysłowych, jednak sprawa ochrony zdrowia pracowników biurowych traktowana jest na ogół po macoszemu. Może przyczyną powyższego stanu rzeczy jest rozpowszechnione przekonanie, że praca biurowa jest lekka i nie nastręcza wykonawcom żadnych niebezpieczeństw. Czy tak jest naprawdę, niech odpowiedzą zestawienia statystyczne lat ostatnich. Tak np. źródła angielskie szeregując śmiertelność pracowników różnych zawodów od najwyższej do najniższej dają następujący obraz: pracownicy mający do czynienia z ołowiem: nożownicy, giserzy, farbiarze, dekarze; pracownicy mający do czynienia z cynkiem: kamieniarze, gazownicy, pracownicy biurowi, introligatorzy, sprzedawcy sklepowi, murarze, jubilerzy, papiernicy, browarnicy, maszyniści kolejowi.

Jak z powyższego widzimy, w tej statystyce pracownicy biurowi zajmują miejsce środkowe, nie zaś ostatnie, jak tego należałoby oczekiwać mając na uwadze „łatwość“ pracy biurowej i brak niebezpieczeństw.

Wpływ czynników zewnętrznych na człowieka, w szczególności warunków jego pracy zawodowej, może przyczyniać się do rozwoju i wzmocnienia ustroju bądź przeciwnie — do jego degradacji i osłabienia. Analiza środowiska, w którym pracownik musi przebywać, ujawnia czynniki wiodące do osłabienia i schorzeń — słowem, wiodące do szkód — i czynniki te zowią się szkodliwościami zawodowymi. Trzeba tu dodać, że wpływ szkodliwości zawodowych ujawnia się nie tylko w stanie zdrowia pracownika, lecz uwidocznia się również i w jego cechach morfologicznych. Tak np. materiały komisji poborowych świadczą o tym, że przeciętny wzrost człowieka zależy również od uprawianego dotąd zawodu. Odpowiednie liczby przedstawiają się jak następuje: biuraliści 163.38 cm, szewcy — 163.45, zegarmistrze — 164.66, krawcy — 164.68, stolarze — 164.84, furmani — 165.01, ślusarze — 165.99, robotnicy niew. — 165.26, cieśle — 165.42, sprzedawcy skl. — 165.85, kowale — 166.50.

Rozwój klatki piersiowej, mający tak duże znaczenie dla życia i zdrowia ludzkiego, zależy również

od warunków pracy

i stosunek obwodu klatki piersiowej do wzrostu tak zw. „wskaźnik życiowy“ u człowieka normalnego około dwudziestego roku życia winien być większy od ½, tj. obwód klatki piersiowej musi być większy od połowy wzrostu. Odpowiednie badania okazały, że omawiany tu „wskaźnik życiowy“ u niektórych pracowników był następujący:

	w normie	poniżej normy
u rolników	85%	15%
u robot. fabr.	76%	24%
u kancelistów	27%	73%

Powyższe zestawienie jaskrawo uwydatnia wpływ warunków pracy na stan klatki piersiowej.

Przeciętną wagę ciała u pracowników biurowych określono w wysokości 58.5 kg, a dla pracowników innych zawodów — 60.3 kg.

Pomiar siły fizycznej dynamometrem u pracowników biurowych okazuje niższe wartości, niż u pracowników innych zawodów, co również świadczy o upośledzeniu pracowników biurowych.

Mniejsza siła,

niższa waga ciała i na ogół niedostateczny wskaźnik życiowy w pewnych warunkach musi predysponować do różnych schorzeń a przede wszystkim do gruźlicy.

Trzeba również dodać, że zapadalność i zgony na gruźlicę są na ogół częstsze wśród pracowników biurowych, niż w innych zawodach.

Choroby wśród pracowników umysłowych są tak częste, że pracę umysłową można wprost uważać za czynnik etiologiczny w ich powstawaniu.

Lecz wśród chorób, na które zapadają pracownicy umysłowi, należy przede wszystkim wymienić neurastenię, która stanowi istny bicz Boży współczesnej epoki, jest trucizną życia indywidualnego i zbiorowego, stając się przyczyną zachwiania olbrzymich warstw społecznych. Niewątpliwie przyczyną neurastenii jest zbyt intensywna praca i przemęczenie a poza tym nieodpowiedni tryb życia jak i szereg innych jeszcze warunków, między innymi nieznajomość i nieprzestrzeganie wskazań higieny pracy umysłowej. Notowanie liczby schorzeń na neurastenię jest nader utrudnione z tego powodu, że do lekarzy trafiają osoby dopiero w najgorszym stopniu rozwoju tej choroby, a większość chorych pracuje i nawet

uważa się za zdrowych,

chociaż w istocie okazują obniżoną zdolność do pracy: cierpią sami i przyczyniają cierpienia swemu otoczeniu.

W zależności od charakteru danej instytucji, sposobu wykonywania pracy, warunków lokalnych itp. zaobserwować można szereg takich szkodliwości, które niekorzystnie wpływają na zdrowie pracowników, na ich samopoczucie jak również na jakość i wydajność pracy. Oczywiście, nie we wszystkich biurach występują owe niekorzystne warunki w równej liczbie i jakości, są bowiem biura lepiej lub gorzej urządzone, jednak niektóre szkodliwości występują stale jak np. prawie niezmienna pozycja ciała, monotonia pracy i otoczenia itp.

KRÓL JERZY II NA MANEWRACH



Król grecki Jerzy II rozmawia z żołnierzami, którzy leżą w tyralierce.

W czarnym welonie...
Tradycja żałoby

Można nazwać zwyczaj noszenia żałoby przeżytkiem, bezmyślnym konwenansem, a przecież trudno wyobrazić sobie, aby w dniu pogrzebu najdroższej osoby ktoś zapragnął ubrać się na jasno i kolorowo. Kolor czarny staje się najwłaściwszym uzewnętrznieniem smutku i stanowi niejako potrzebę ludzi, dotkniętych ciężką stratą.

Żałobę nosi się z dwóch powodów. Przede wszystkim dla siebie, kiedy przeżywamy wielki smutek, barwy jasne i jaskrawe rażą nas wprost. Wkładamy też czasem żałobę przez delikatność względem naszych bliźnich i najbliższych. Na przykład po śmierci świekry, niezależnie od naszego osobistego dla niej stosunku, żona taktowna włoży żałobę, aby uniknąć sprawiania przykrości mężowi, prze demonstracyjny brak solidarności w zmartwieniu.

Tradycja żałoby nakazuje noszenie czerni przez rok po rodzicach przez półtora roku po współmałżonkach i od 6 tygodni do 3 miesięcy po dalszych krewnych.

Poważny charakter tego stroju wyklucza wszelką ekscentryczność w ubiorze i przesadne hołdowanie modzie.

Pierwszy okres ciężkiej żałoby wyłącza nie tylko barwy, lecz nawet tkaniny o jaskrawym połysku. Obuwie lakierowane zastępuje się giemzowym i reniferowym. Na ubrania dobiera się wyłącznie matowe wełny i jedwabie. Głęboki dekolt i obnażone ramiona wyglądają przy ciężkiej żałobie co najmniej nieodpowiednio. Klejnotów i ozdób ze złota nie nosi się wcale — dopuszczalne są czarne paciorki z drzewa i dżetu.

Przez pierwsze półrocze obowiązuje kapelusz z welonem. Ostatnio ciężkie welony z krepy zastępuje się gęstymi, półprzezroczystymi materiałami jak jedwabny muślin, szyfon i żorżeta.

W największe upały, nawet przy ciężkiej żałobie dopuszcalne są suknie białe, powinna je jednak cechować prostota kroju jeszcze surowsza niż przy przepisowej czerni.

Wszystkie czarne futra dają się nosić przy żałobie.

Przejście do zwykłego sposobu ubierania powinno być stopniowym rozjaśnianiem przepisowej czerni przez białe ozdoby, jak kołnierzyki, żaboty i inne dodatki. Nie należy naturalnie od razu przechodzić do barw zbyt jaskrawych tak jakbyśmy chciały zaznaczyć, żeśmy już dość miały tej żałoby.

Dla panów obowiązuje także ciemne ubranie oraz opaska na palcie i na marynarce.

Jeżeli ze względów finansowych nie jesteśmy w stanie dostosować się do wymogów tradycyjnej żałoby, musimy pozostać tylko na krepowej opasce, która będzie symbolem naszego żalu oraz unikać hałaśliwych zabaw i zbyt licznych zebrań.

Bo w gruncie rzeczy najważniejszym jest zachować żałobę w sercu i w uczuciach.

—oOo—

Wpływ kolorów na usposobienie
Żółta barwa wywołuje głód

Naukowe doświadczenia dowiodły, że kolory posiadają wielki wpływ na humor i usposobienie człowieka. Toteż panie domu powinny starać się dobierać w ten sposób barwy tapet, czy farby na ścianach, by oddziaływały one w sposób dodatni na domowników.

Najpewniejszym pod tym względem kolorem jest niebieski. Uspokaja on nerwy i potęguje wrażliwość.

Żółty — rozwija muzykalność oraz wywołuje głód.

Czerwony — podnieca nerwy i doprowadza nasze stany uczuciowe do wyładowania.

Różowy — działa na wyobraźnię i sprzyja marzeniom.

Szary — wywołuje pragnienie kultury i wyrafinowania we wszystkich dziedzinach.

Zielony — wznieca depresję nerwową.

Fioletowy — podnieca ambicję.

Biały — sprzyja czystości i rozsądkowi.

Czarny — daje odpoczynek oczom i podtrzymuje harmonię myśli, wywołuje jednak nieraz chorobliwe pomysły i pragnienia.

PODSŁUCHANE

PIJACKA ROZMÓWKA.

— Nigdy nie wracam do domu wstawiony.

— Ja też nie. Zawsze po drodze zostaję gdzieś w rowie.

DOBRY APETYT.

Pewien porucznik opowiada w kasynie o swym niezwykle łakomym ordynansie. Spostrzegając ogólną nieufność zakłada się że ordynans jego za jednym posiedzeniem zje całe cielę.

Zakład przyjęto. Sprowadzono cielę, zarżnięto je, kucharz porobił kotlety, zrazy, wątróbkę, nóżki itd. Wieczorem w kasynie zgromadzili się wszyscy obecni. Przy stole zasiadł ordynans i przystąpił do uczty.

Gdy skończył ostatni kotlet, wstał od stołu, przystąpił do porucznika i szepnął na ucho:

— Panie poruczniku, na Boga, niech już dają to cielę, bo obawiam się, że się nie zmieści.

ADAM CZEKALSKI

ŁZA proroka

Powieść 8

— Tadek, ten kwiat wart jest miliony!

Ruszczyc podniósł na przyjaciela zdumione oczy.

— Naturalnie, nie ten w pudle, ale żywy, taki któryby mógł kwitnąć w Europie lub w jakimkolwiek innym zakątku ziemi poza Borneo.

— Ba! Jakże tego dokonać, aby go zdobyć? Przecież mnie się to wydaje wprost niewiarogodnym, niemożliwym.

— Tak się pozornie wydaje. Ten, kto zerwał ten kwiat w jakimś nieznanym zakątku Borneo i przyniósł go aż tu, zna owo tajemne miejsce.

— Ale gdzież szukać tego człowieka?

— Może to któryś z Dajaków?

— Może...

— Tego człowieka musimy odszukać za wszelką cenę. Gdyby nam się to udało, poświęcę wszystkie moje oszczędności na zorganizowanie wyprawy po ten kwiat. Już nie o miliony mi chodzi, które za ten żywy kwiat można dostać, ale o prawo zdobycia go, o pierwszeństwo zdobycia żywego.

— Powiedzże mi, co ty wiesz o tym storczyku?

Walter trwożliwie obejrzał się dokoła, jakby się lękał, że ktokolwiek może usłyszeć to, co zamierza powiedzieć. Potem odrzekł na pytanie Ruszczyca.

— Ten storczyk, to jest ów legendarny kwiat szczęścia malajów, o którym wiele się słyszy, ale którego nikt dotąd na własne swoje oczy żywym nie widział. Ma on kilka nazw, zależnie od okolic i od wysp południa, gdzie legendy o nim się słyszy. Jedni nazywają go „kwiatem szczęścia“, albo „rajskim kwiatem“, drudzy „Łzą Proroka“, wreszcie inni „Huryską raju“. To jednak jest pewnym, że nikt i nigdy dotąd z białych, a tylko jeden na milion z kolorowych, mógł nazwać się szczęśliwym z oglądania tego kwiatu. Dokoła niego istnieje taka moc legend i opowieści, że nie sposób ich wszystkich wymienić. Nikt też nie zna nawet przypuszczalnie miejsca, w którym kwiat szczęścia rośnie. I dlatego to pewnie ciekawy i zaborczy człowiek biały nie może do tego miejsca trafić.

— Jakże zatem my trafić tam będziemy mogli?

— Musimy szukać, musimy za wszelką cenę odszukać ten tajemniczy zakątek, gdzie rośnie kwiat szczęścia.

— Czy nie uważasz, Walterze, że człowiek z klatki bambusowej mógłby nam coś powiedzieć? Przecież to przy nim znaleziono ten kwiat.

— Bardzo być może...

— Nie domyślasz się, kim on być może?

— Sam nie wiem, co o tym wypadku myśleć. Jest on pół krwi malajem, z tej pięknej rasy malajskiej, którą się spotyka na Tahiti. Skąd on się tu wziął? Gdzie Tahiti, gdzie Borneo?

— Musimy go rozpytać, gdy tylko przyjdzie do siebie.

— W obecnej chwili jest to wciąż niemożliwe, bo jeniec Dajaków jest w dalszym ciągu nieprzytomny, bredzi, wzywa nieustannie jakiejś Armandy, coś wspomina o jakimś kwiecie, przeklina jakiegoś Playera — same niejasności, tajemnice...

— Mówi o kwiecie, powiadasz? O jakimże zatem kwiecie może tu być mowa, jeśli nie o tym, który my posiadamy dzisiaj w swoich rękach?

— Możliwe, możliwe...

— Chodźmy tam, chodźmy do niego Walterze, może oprzytomnieje on choć na chwile i będzie mógł udzielić nam jakichkolwiek informacji.

IV.

Malaj wciąż był nieprzytomny i w danych warunkach nie było mowy o tym, aby można go było o cokolwiek zapytać. Toteż tego dnia przyjaciele odstąpili od zamiaru wybadania go, a z uwagi na niezwykłe okoliczności, jakie zaszły, odłożyli również i zamierzony natychmiastowy wymarsz w dalszą drogę.

Dopiero piątego dnia chory spojrzał przytomniej dokoła i z ust jego wyszło jedno krótkie słowo angielskie:

— Drink!..

Walter podał mu kubek wody sodowej. Malaj pił chciwie, a gdy skończył, opadł na posłanie i ciężko oddychał. Po chwili uniósł się nieco znowu na łokciach i rzekł słabym głosem czystą angielszczyzną:

— Gdzie jestem?

— U przyjaciół... Uspokój się pan — odrzekł Ruszczyc.

Chory znowu padł na pościel, leżał czas dłuższy nieruchomo, ale widać było, że uspokaja się zwolna.

Obaj inżynierowie płonęli z niecierpliwości i trwożnego oczekiwania, zawieszeni między niebem nadziei i piekłem najczarniejszego rozczarowania.

— Na litość! — zawołał w końcu Ruszczyc. — Jeżeli możesz pan mówić, mów, opowiadaj, skąd wziąłeś się aż tutaj, kim jesteś, w jaki sposób wpadłeś w ręce Dajaków? Uratowaliśmy cię od niechybnej śmierci, na sekundę może przed zgonem.

Redaktor naczelny: **Franciszek Probst.**

Odbito w drukarni **Jana Stypułkowskiego** w Łodzi, Żwirki 2.

Wydawca: **Jan Stypułkowski.**
Za redakcję odpowiada **Roman Furmański**